



Joanna Wayne

Prawdziwy cud



Tłumaczyła:
Hanna Ordega-Hessenmiiller



Co kryje prawda? -2



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Natan Duncan, przystanąwszy przy łóżku pacjenta, rzucił okiem na monitor. W porządku, ciśnienie śródczaszkowe nie rośnie. Poczował ulgę i... ogromne zmęczenie. Był wykonany. Pod powiekami piekło, świdrujący ból z łopatek przemieszczał się w dół, wzdłuż pleców. Dzień był długi i męczący, ale Natan nie zaznałby spokoju, gdyby przed wyjściem do domu nie zajrzał jeszcze raz do Jacka Trabana.

Usunięcie guza mózgu to trudna operacja, wymagająca największej precyzji, a proces rekonwalescencji jest powolny i żmudny. Pierwsze dwanaście godzin po operacji naznaczone jest największą niepewnością. Jeśli nie nastąpi obrzęk mózgu ani krwotok i Jack przeżyje tę noc, ma duże szanse, że znowu będzie prowadził warsztat mechaniczny, kibicował swoim dzieciakom podczas meczów piłki nożnej i kochał się z żoną. Jeśli

stanie się inaczej - Jack Traban po prostu przestanie egzystować.

Życie i śmierć. Natan stanowczo zbyt często miał do czynienia z tą kruchą linią, dzielącą oba te stany. Ale w końcu, kiedy wybierał neurochirurgię jako swoją specjalizację, wiedział, co go czeka. Chociaż nie spodziewał się, jak trudno mu będzie pogodzić się z tyloma przypadkami śmiertelnymi. Z tym poczuciem bezradności, kiedy nie będzie mógł już absolutnie niczego więcej zrobić, tylko stać, jak teraz, i modlić się w duchu, żeby dobry Bóg dał większą moc jego pacjentowi, dzięki której ten młody człowiek przeżyje.

Niejeden lekarz był przekonany, że sam jest jak Bóg. Natan od dawna był świadomy, że on w niczym nie przypomina Stwórcy.

- Doktorze? Czy pan w ogóle kiedykolwiek sypia?

Odwrócił się. Do łóżka chorego zbliżała się jedna z pielęgniarek z OIOM-u.

- Za parę minut jadę do domu. Zaraz się położę i będę spał całą noc jak grzeczne niemowlę.

- Nie wierzę. Wróci pan tu, jeszcze zanim skończę swój dyżur. A przecież neurochirurdzy powinni się porządnie wysypiać. Proszę jechać do domu, będę czuwała przy chorym przez całą noc.

- Dobrze. Ale gdyby ciśnienie podskoczyło albo...

Siostra energicznie potrząsnęła głową i oparł-

szy ręce na kształtnych biodrach, przybrała wojowniczą pozę.

- Doktorze! W tę grę graliśmy już parę godzin temu! Naturalnie, że jeśli nastąpi jakaś zmiana, natychmiast do pana zadzwonię. A teraz naprawdę, bardzo proszę, niechże pan już stąd idzie!

Położyła rękę na plecach doktora i leciutko go popchnęła.

- W porządku, siostró. Już mnie nie ma.

Wyszedł z pokoju i ruszył przez hol ku windom. Nie zdążył nawet minąć pokoju pielęgniarek, kiedy na tablicy świetlnej dostrzegł swoje nazwisko.

- Doktor Duncan pilnie proszony na ostry dyżur. Doktor Natan Duncan proszony na ostry dyżur.

Skrzywił się. Przecież na dziś już skończył. Ktoś z ostrego dyżuru musiał go jednak zauważyć, kiedy robił ten ostatni obchód. Podjechał windą na pierwsze piętro i przeszedł do zachodniego skrzydła. Adrenalina tłumiła zmęczenie, kazała przyspieszyć krok. Nigdy nie wiadomo, co człowiek zastanie, kiedy wkroczy na ostry dyżur. Charity Hospital miał największy oddział chirurgii urazowej w Nowym Orleanie, tutaj zawsze trafiały najcięższe przypadki. Niezależnie od tego, kto je finansował.

W korytarzu natknął się na siostrę z recepcji.

- Przepraszam, doktorze, ale ktoś powiedział mi, że pan jeszcze jest tutaj.

- Zgadza się, jestem. Co się dzieje?

- Cyganka w sali E.

- Co?

- Cyganka. Naturalnie, chodzi o kostium. Przecież pan wie, że mamy Halloween.

- Zapomniałem. Jaki rodzaj obrażeń

- Zadrapania, siniaki i silne stłuczenie czaszki, za lewym uchem. Doktor Greer już ją obejrzał. Chciała wracać do domu, ale doktor nalegał, żeby została tu na kilka godzin na obserwacji. Trzeba się upewnić, czy z nią wszystko w porządku...

- I...

- Jedna z pielęgniarek właśnie przekazała, że pacjentka raptem zrobiła się senna, mówi niewyraźnie. Jednym słowem, coś się dzieje. Doktor Greer prosił, żebym pana wezwała, ale jeśli pan chce, zadzwonię do doktora Graviera, on jest teraz pod telefonem.

- Nie trzeba. Niech pani nie zawraca mu głowy. Ja jestem na miejscu. A z pacjentką na pewno nie dzieje się nic groźnego. Podejrzewam, że to tylko szok.

Shok, naturalnie, ale jednocześnie sytuacja naprawdę może być groźna. Natan nigdy tego nie wykluczał. Musiał być przygotowany na wszystko, taka to już była jego praca.

- Ile ten dzieciak ma lat?

- To nie dzieciak, doktorze. Ma trzydzieści cztery lata.

- I przebrana była w kostium?

- Podczas Halloweenu nie tylko dzieci się przebierają.

- A jak doszło do tych obrażeń?

- Spowodował je dobry uczynek. Ta kobieta rzuciła się pod samochód, żeby ratować dziewczynkę, która wybiegła na ulicę. Odepchnęła dziecko, ale sama nie zdążyła uciec i samochód ją stuknął. Podobno odrzuciło ją kilka metrów dalej.

- Ktoś z nią był?

- Nie. Pytałam ją, czy była w towarzystwie. Zaprzeczyła.

Natan uchylił drzwi do sali E i zajrzał do środka. Pacjentka siedziała na brzegu łóżka, nogi miała spuszczone. Biała bluzka wieśniaczki, poplamiona błotem i krwią, była rozerwana na ramieniu. Suto marszczona spódnica podciągnięta, starte do krwi kolana odsłonięte. Kobieta podparła głowę rękoma, między palcami widać było kosmyki krótkich, bardzo jasnych włosów. Na sąsiednim łóżku leżały okulary w pogiętej drucianej oprawce ze zbitym szkiełkiem.

Podszedł do łóżka i wyjął kartę chorego.

- Jill Jacobs - przeczytał na głos. - Jestem doktor Duncan.

Uniosła głowę. Przez chwilę wpatrywał się w jej twarz. Chyba znajoma... Tak, on tę kobietę

już kiedyś widział. Tylko gdzieś I kiedy? Tego absolutnie nie mógł sobie przypomnieć.

Pochylił się, żeby przyjrzeć się lepiej opuchliznie nad lewym uchem.

- Mój kolega już panią obejrzał, prawda-

- Tak... - Kobieta zachwiała się i chwyciła krawędzi łóżka. - Ja... ja chcę wracać do domu.

- Nie dziwię się pani. Szpitale nie są miejscem rozrywkowym, ale skoro pani trafiła już do nas, chciałbym nieco dokładniej obejrzeć ślady po uderzeniu.

Delikatnie przyłożył palce do rany na głowie. Kobieta syknęła i szarpnęła się w tył.

- Trochę zabolało?

- To nic... czuję się dobrze.

Co na pewno nie było zgodne z prawdą.

- Muszę obejrzeć to jeszcze dokładniej. Proszę, niech pani się położy.

Nie poruszyła się, jakby jego słowa do niej nie docierały. Położył jej ręce na ramionach i delikatnie zmusił, żeby zmieniła pozycję. Kiedy układał jej głowę na poduszce, do sali weszła pielęgniarka.

- Siostró, proszę podać mi aparat do mierzenia ciśnienia - rzucił półgłosem. - I proszę przynieść pacjentce koszulę szpitalną.

Pielęgniarka podwinęła rękaw bluzki Jill.

- Jej stan pogorszył się nagle - powiedziała cicho. - Przedtem była całkiem przytomna, mówiła wyraźnie i wyrażała się jasno.

Wyjął latarkę z kieszeni i zaświecił w lewe oko pacjentki. Źrenica rozszerzona. A źrenica w prawym oku normalna. .

- Ciśnienie spada - oznajmiła pielęgniarka.

Spojrzał na wskaźnik

- Trzeba zrobić tomografię komputerową, natychmiast. Niech siostra przygotuje chorą do badania. Ja idę powiedzieć, żeby przygotowali tomograf.

- Krwiak?

- Bardzo możliwe.

Odwrócił się do pacjentki.

- Proszę się odprężyć. Dojdziemy, co u pani jest nie tak i zajmiemy się tym.

- Jestem po prostu... zmęczona.

- Możliwe. Ale zawsze warto wszystko dokładnie sprawdzić.

Wyszedł, pozostawiając ją pod opieką pielęgniarki. Kiedy wrócił po kilku minutach, Jill Jacobs leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami. W obszernej koszuli szpitalnej wyglądała bardzo młodo i bezradnie, jak jakaś biedna i bezdomna istota.

Położył rękę na jej ramieniu.

- Zabieramy panią na badanie. Zrobimy tomografię komputerową. Nie będzie bolało, a dzięki temu badaniu uzyskamy więcej informacji i będziemy wiedzieli, jak pani pomóc.

Nagle otworzyła oczy. Usłyszał niewyraźny szept:

- Natanie...
- Tak, jestem tutaj.

Poruszyła ręką, smukłe palce dotknęły jego dłoni.

- Pomóż mi. Proszę, pomóż mi.
- Pomogę. Czy my się znamy, Jill?

Nie odpowiedziała. Powieki opadły, wyglądała na półprzytomną. Ale знаła jego imię. A on, przedstawiając się, podał tylko swoje nazwisko.

Pomóż mi... Przecież to właśnie zamierzał zrobić. Miał jednak dziwne przeczucie, że Jill Jacobs chodziło o coś więcej, nie tylko o obrażenia fizyczne. Niestety, jeśli badanie potwierdzi jego diagnozę, i tak będzie wystarczająco ciężko. Wszystko wskazywało na to, że to skrzep między oponą twardą a czaszką. Jeśli tak jest, powinien już przygotowywać się do operacji.

Zmęczenie znów dało znać o sobie. Dlatego, żeby nie tracić energii, postanowił skoncentrować się wyłącznie na najpilniejszym zadaniu. A kwestię, czy on zna Jill Jacobs, czy nie, zostawić na później. Teraz powinien skupić się na ratowaniu jej, żeby mogła wziąć udział w następnym Halloween. Żeby dożyła następnego poranka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Natan stał w sali pooperacyjnej, przy łóżku swojej pacjentki, powoli wybudzającej się z narkozy. Wyglądała nieprawdopodobnie krucho. Była bardzo drobna, rysy twarzy delikatne, dzięki temu sprawiała wrażenie osoby o wiele młodszej, na pewno nie trzydziestoczteroletniej, jak odnotowano w karcie.

Operacja była długa i ciężka, Natan ledwo trzymał się na nogach. Ale udało się i to było najważniejsze.

Jill kilkakrotnie poruszyła się niespokojnie i otworzyła oczy.

- Gdzie ja jestem? - spytała słabym głosem.
- Na oddziale intensywnej terapii. Podczas operacji usunęliśmy krwiaka z opon mózgowych.
- Krwiaka? Z opon mózgowych?
- Skrzep, który utworzył się blisko kości czaszki. Wszystko poszło dobrze.

- A ta dziewczynka... Jak z nią?

- Czuje się świetnie. Uratowała jej pani życie.

Ta kobieta była godna największego szacunku. Nie wybudziła się jeszcze do końca z narkozy, a już martwi się o dziecko, które uratowała.

- Jest pani bohaterką, Jill. Jak się pani czuje?

- Jestem taka jakaś... zamroczona... - Podniosła rękę i ostrożnie dotknęła bandaża, owiniętego wokół jej głowy. - Chyba jeszcze panu nie podziękowałam, doktorze. A pan uratował mi życie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - rzucił z uśmiechem. Poprawił sznur dzwonka i pochylił się nad Jill. - Pani wydaje mi się dziwnie znajoma. Czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?

Przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. Oczy miała wspaniałe. Ogromne, ciemnobrązowe i niezwykle wyraziste. O niezwykłej sile spojrzenia, prawie hipnotyzujące.

- Nie znam pana.

Ale on jeszcze bardziej niż przedtem był przekonany, że ją zna. Kłamała. Dlaczego? Musiała mieć jakiś powód. A znają się, to nie ulega wątpliwości. Spróbował sobie przypomnieć, gdzie i kiedy mógł poznać tę kobietę, ale niestety na próżno. Jemu zresztą zawsze łatwiej przychodziło zapamiętywanie nazwisk niż twarzy. Teraz też tej delikatnej bladej twarzy Jill Jacobs nie udawało mu się umiejscowić w przeszłości.

- Jill... - powiedział cicho. Nie odpowiedziała, czyli odpłynęła w sen. To dobrze. Teraz przede wszystkim potrzebny jej spokój i długi wypoczynek. Nie tylko jej... Przysunął krzesło do łóżka i usiadł na nim ciężko. Był wykończony, pewien, że nie da rady uczynić już ani jednego kroku.

Kiedy znów otworzył oczy, do pokoju wpadały pierwsze promienie słońca. Jill Jacobs spała spokojnie. Sprawdził jej stan, potem zajął jeszcze na moment do Jacka Trabana i wyszedł ze szpitalnego budynku. Teraz szybko do domu, najpierw weźmie szybki prysznic, przebierze się i przede wszystkim napije się porządnej mocnej kawy.

W drodze na parking przed oczami miał ciągle twarz Jill. Nie znikwała, kiedy jechał przez miasto do swego drewnianego domu w Garden District, dzielnicy starych, wytwornych willi. Ulice były prawie wyludnione. Świt był jedną z nielicznych pór dnia, kiedy ulice Nowego Orleanu tak właśnie wyglądały.

Teraz wreszcie mógł spokojnie pomyśleć o tej tajemniczej pacjentce, Cyganieczce Jill Jacobs. Ona również mieszkała w Big Easy, czyli w Nowym Orleanie, amerykańskiej stolicy „wielkiego luzu”. Nie miała jednak żadnych przyjaciół ani rodziny, nikogo, kto podczas operacji niespokojnie przemierzałby korytarz, modląc się w duchu o pomyślne jej zakończenie. Prawdopodobnie Jill

przebywała w tym mieście od niedawna. Może tak, a może nie. W każdym razie coraz bardziej był przekonany, że gdzieś już ją spotkał. Tylko gdzieś Trudno, teraz był zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać. Ale na pewno sobie przypomni. Później.

Po powrocie do szpitala Natan najpierw zajrzał do pokoju lekarzy, naturalnie po to, żeby wypić jeszcze jedną kawę. Tego dnia nie miał już żadnych operacji, tylko poranny obchód i przebadanie kilku pacjentów, a to mógł spokojnie zrobić nawet po nieprzespanej nocy.

Stanął za barkiem i kiedy zajęty był napełnianiem kubka kawą z domieszką cykorii, nagle przed nim na kontuarze wylądowała gazeta. „Times-Picayune”.

- Poczytaj sobie, przyjacielu, bo ty też, między innymi, dostarczyłeś pożywki tym pismakom - rzucił żartobliwie Carl Madison, pediatra pracujący w szpitalu i jednocześnie wykładowca w Akademii Medycznej. - Któryś z nich musiał być wczoraj z kamerą na miejscu wypadku i przyłapał twoją Cygankę w akcji.

Natan spojrział na duże zdjęcie na pierwszej stronie. Jill wybiega na jezdnię. Po tej jezdni maszeruje uroczy, kilkuletni szkrab, przebrany za ducha. Dziecko trzyma w ręku plastikową dynię

pełną cukierków. A z tyłu nadjeżdża niewielki czarny samochód.

- W artykule wymienili też twoje nazwisko - powiedział Carl. - Piszą, że uratowałeś życie bohaterskiej Cygance.

- Ja po prostu wykonałem swoją pracę. To pani Jacobs zachowała się jak bohaterka.

- Nie bądź taki skromny. To źle wpływa na twój image!

- Image? Człowieku, jestem zwykłą pszczołą robotnicą. Nie mam żadnego image i własnego życia - mruknął Natan. Wziął swój kubek, gazetę i usiadł przy stole. Szybko przebiegł oczami artykułu. Nikt nie przeprowadzał z nim żadnego wywiadu, ale autor artykułu, pisząc o operacji, nie popełnił błędów. Musiał rozmawiać z kimś z ostrego dyżuru. W artykule znalazł się również wywiad z matką dziewczynki i relacje naocznych świadków. Same peany na cześć kobiety, która narażając własne życie, uratowała dwuipółletnią Jessikę Gomez.

Natan dopił kawę i wstał od stołu, postanawiając w duchu, że swój obchód zacznie od Jill. Gazetę weźmie ze sobą. Może Jill poczuje się lepiej, kiedy przeczyta, co o niej napisano w ich lokalnej gazecie.

- A jeśli chodzi o tę Cygankę, to uważaj!
- zawołał za nim Carl. - Mówią, że jeśli komuś uratujesz życie, on już na zawsze będzie twój!

- Zapamiętam to sobie!

Po szpitalnym korytarzu kręciło się wiele osób. Siostry z nocnego dyżuru kończyły pracę i przekazywały swoje obowiązki następnej zmianie. Natan wszedł na OIOM i skierował się prosto do łóżka Jill.

Dostrzegła go z daleka. Uśmiechnęła się. To dobrze. Uśmiech u pacjenta w kilka godzin po operacji był bardzo dobrą oznaką.

- Wcześniej się pani obudziła - powiedziała.

- Naprawdę? A która jest godzina?

Podciągnął rękaw białej lekarskiej kurtki i spojrział na zegarek.

- Trzy po siódmej.

Sięgnął po kartę chorego, zawieszoną na łóżku. Zanotowano w niej, że rano, kiedy Natana nie było w szpitalu, Jill podano silne środki przeciwbólowe. Prawdopodobnie teraz, po kilku godzinach, ich działanie osłabło i Jill będzie w stanie rozmawiać z nim w miarę przytomnie.

- A teraz się pobawimy - rzucił żartobliwie.

- Proszę podać wzrokiem za moim palcem.

Podniósł w górę palec wskazujący i przesunął nim w lewo. Oczy Jill bez żadnego wysiłku podążały za jego palcem. Wyjął latarkę z kieszeni i poświecił, najpierw w jedno oko, potem w drugie. Źrenice były normalne.

- I jak ze mną? - spytała Jill.

Wsunął kartę na miejsce.

- Wygląda na to, że w porządku. Jest pani na najlepszej drodze do całkowitego wyzdrowienia. Czy ma pani jeszcze jakieś pytania do mnie?

- Kiedy zostanę wypisana ze szpitala?

- Za sześć, może siedem dni.

- Nie mogę zostać tu tak długo.

- Niestety, takie jest zalecenie lekarza. A poza tym przez te kilka dni pani sama się przekona, że jest jeszcze zbyt słaba na powrót do domu. Proszę mi powiedzieć, czy powinniśmy do kogoś zadzwonić i powiadomić, że pani jest tutaj? Do kogoś z rodziny? Albo do któregoś z przyjaciół?

- Nie, nikogo takiego nie ma. W tym mieście jestem od niedawna.

- Rozumiem. Ale ma pani teraz wielu przyjaciół. Stała się pani osobą znaną.

Twarz Jill nagle spochmurniała.

- Co pan ma na myśli?

Wręczył jej gazetę, złożoną tak, aby przede wszystkim dojrzała swoje zdjęcie i nagłówek: *Cyganka ratuje życie małemu duchowi.*

Spojrzała tylko raz i zbladła. Gazeta wyslizgnęła się z jej drżących rąk i opadła na piersi. Natan nie był specem od odczytywania myśli istot płci żeńskiej na podstawie ich reakcji. Ale tym razem nie miał z tym żadnych trudności. To był strach. Jill Jacobs bała się jak diabli.

Przy łóżku Jill pojawiła się jedna z pielęgniarek z OIOM-u.

- Pani Jacobs ma gościa. Pewien pan bardzo chce się z nią zobaczyć.

Jill spojrzała na drzwi spłoszonym wzrokiem. Jej twarz była teraz biała jak kreda.

- Nie, proszę, nie. Żadnych gości.

Natan oczywiście nie miał pojęcia, jaki jest powód tego nagłego protestu. Ale wiedział, że Jill nie wolno teraz niczym denerwować.

- W porządku, Jill. Jeśli pani nie życzy sobie odwiedzin, nikt tu nie przyjdzie.

- Pan Gomez chciał po prostu podziękować za uratowanie życia jego córeczce - wyjaśniła pielęgniarka. - Sądziłam, że to dobrze wpłynie na pani samopoczucie.

- Pan Gomez... - powtórzyła Jill i nagle całe jej napięcie znikło. Przyłożyła rękę do serca i wzięła głęboki oddech. - Dobrze. Mogę się z nim spotkać.

- Wcale pani nie musi - zapewnił ją Natan.
- To pani decyduje, kto może panią odwiedzić.

- Pan Gomez może wejść, ale tylko on, nikt więcej.

Twierdziła, że nie ma ani przyjaciół, ani rodziny, że nie ma nikogo. A to nieprawda. Miała kogoś. Jakiegoś wroga, to było oczywiste. Był ktoś, kogo bała się śmiertelnie. Tak zwykle bywa w przypadku osób, które trafiają na ostry dyżur w wyniku pobicia. Ale Jill doznała obrażeń w wypadku. Nikt jej nie pobił. Po prostu potracił ją samochód, kiedy ratowała życie małej dziewczynce.

Natan odsunął się od łóżka i dyskretnie obserwował Jill, rozmawiającą z panem Gomezem. Uśmiechała się, ale mówiła niewiele. Obserwował ją dyskretnie, ale bacznie, ponieważ cała ta sytuacja zaczynała go intrygować. A przede wszystkim intrygowała go sama Jill. Może jej uśmiech, może głos, może te jej rozbiegane, pełne lęku oczy. Takie piękne. I nadal był pewien, że skądś ją zna. Tylko skąd? Gdzie i kiedy ją poznał?

Niestety, nie mógł tu tak stać przez cały dzień i rozmyślać. Oprócz Jill Jacobs byli jeszcze inni pacjenci. Dlatego na razie ta pacjentka musi pozostać dla niego tajemnicą. Ale na pewno przypomni sobie, skąd ją zna.

Po wyjściu pana Gomeza Jill, leżąc nieruchomo na łóżku, życzyła sobie z całego serca, żeby mgła, przesłaniająca jej umysł, w końcu znikła. W tym stanie trudno jej było ufać samej sobie. Bała się, że powie coś albo zrobi, co zdradzi jej prawdziwą tożsamość.

Jaki pech! Spośród wszystkich miast na świecie musiała wybrać akurat to, w którym mieszka Natan! Wczoraj wieczorem była pewna, że ma halucynacje, że jego twarz i głos jawią jej się we śnie. Jak światółka sygnalne, które próbują pomóc jej wyjść z labiryntu.

Rano przekonała się, że to żadne przywidzenie,

tylko Natan, z krwi i kości. Zamknęła oczy i wspomnienia wróciły. Ona i Natan, studencka para z Georgetown University. Kochali się namiętnie, ale ukradkiem i pośpiesznie, trzeba było bowiem zawsze pamiętać, że za chwilę do małego mieszkańka może powrócić jego dwóch współlokatorów.

Jak im dobrze było ze sobą... Śmiali się z byle czego, chodzili na piwo do małej tawerny niedaleko campusa, a na tamtej rozwalającej się kanapie Natana potrafili przegadać wiele godzin, często do bladego świtu. Nie tylko rozmawiali. Trudno im było przecież utrzymać ręce przy sobie. Byli tacy młodzi. Młodzi i zakochani.

To wszystko przeszłość. Młodziutka dziewczyna, jaką znał wtedy Natan, już nie istnieje. Nie ma już młodości, niewinności i marzeń. Zastąpione zostały strachem, tak wielkim, że zdawał się pożerać duszę Jill.

Podniosła gazetę i ponownie spojrzała na swoje zdjęcie. Tak bardzo się starała. Podjęła wszelkie środki ostrożności, a jedno zdjęcie, umieszczone na pierwszej stronie gazety, może przekreślić wszystko.

Na szczęście „Times-Picayuna” to gazeta lokalna. Hampton nie kupi jej w Los Angeles, a nawet jeśli to zdjęcie zobaczy ktoś z jego znajomych, i tak jej nie rozpozna. Przecież udało się jej zmienić prawie nie do poznania, i to bez pomocy chirurga plastycznego. Ona sama, spoglądając w lus-

tro, z trudnością się rozpoznawała. Ale bała się nadal. Zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że ktoś ją rozpozna i odnajdzie. Kto? Wiadomo. Hampton Parker. On nigdy nie przestanie jej szukać.

Natan wbił zęby w kanapkę z szynką, którą kupił sobie w szpitalnym barku. Nie było to najbardziej zdrowe czy najsmaczniejsze pożywienie, ale niekłopotliwe i zapełniało żołądek. Dlatego też w pracy Natan zwykle raczył się takim właśnie lunchem. Dziś był piątek, a w piątki zwykle niewiele dzieje się w szpitalu. Chociaż ten konkretny piątkowy ranek był nieco inny. Spadło na niego zbadanie kilku osób. Żadna z nich nie kwalifikowała się na ostry dyżur, ale skoro przyszły, trzeba się było nimi zająć.

W pokoju lekarzy panował spory tłok, ponieważ inni lekarze wpadli na ten sam pomysł, co Natan. Przynieść z barku coś na ząb, zrobić sobie kawę i choć na kilka chwil oderwać się od nagłych przypadków. Rozmowa toczyła się wartko, jakieś tam żarciki i dzielenie się planami na weekend. Panowało tu niepisane prawo, że podczas lunchu nie porusza się poważnych tematów.

Któryś z lekarzy, usadowiony naprzeciwko Natana, zdzierał folię z tacki z tuńczykiem. Nagle chwycił za pilota i pogłośnił telewizor.

- Natanie, spójrz, to chyba ta twoja pacjentka.

Jakim cudem dostała się do dziennika ogólnokrajowego?

- A tego to ja też nie wiem.

Była tam, na ekranie, jako jedna z głównych sensacji tegorocznego Halloweenu. Cyganka, która uratowała malutkiego ducha, co zakończyło się poważną operacją mózgu bohaterskiej kobiety.

Krótki reportaż nakręcony został przez przypadkowego świadka tego zdarzenia, który akurat miał przy sobie kamerę. Zaczął filmować Jill od tej chwili, gdy dostrzegła dziecko uciekające od ciężarnej matki. Wybiegła na jezdnię, nie zdążyła jednak pochwycić dziecka. Poślizgnęła się i upadła, przedtem jednak jakimś cudem udało jej się dziecko odepchnąć. W tym momencie nadjechał samochód. Lewy przedni błotnik rąbnął w Jill, odrzuciło ją spory kawałek. Cud, że nie odniosła jeszcze cięższych obrażeń.

Na zakończenie reportażu pokazano krótki wywiad z państwem Gomez, którzy nie szczędzili słów pełnych wdzięczności.

- Odważna kobieta - rzucił Carl Madison. -I potrafiła podjąć błyskawiczną decyzję. Gdyby spóźniła się o ułamek sekundy, samochód najechałby na tę małą.

- Tak. I ta kobieta zasługuje na swoje pięć minut - dodał inny lekarz.

Te komentarze ledwo docierały do Natana, bo tak był zagłębiany w swoich myślach. A myśli te

były bardzo niepokojące. Jeśli artykuł w lokalnej gazecie tak bardzo zdenerwował Jill, to ten krótki reportaż nadany w ogólnokrajowej stacji telewizyjnej po prostu by ją przeraził. Na szczęście, na OIOM-ie nie ma telewizora.

Jill... W jej ruchach było coś tak bardzo znajomego, ale nadal nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek poznał Jill Jacobs. Wielokrotnie powtarzał sobie w głowie jej nazwisko i nic z tego nie wynikało. Może więc była tylko podobna do kogoś, kogo znał... No i cały czas jest pod wrażeniem jej wspaniałych oczu. Takie oczy widział chyba po raz pierwszy w życiu... Nie, nie po raz pierwszy. Takie oczy miała Laura Blankenship.

To dlatego Jill Jacobs wydaje mu się dziwnie znajoma. Wydaje? Przecież ona, zanim straciła przytomność, nazwała go po imieniu. Powiedziała wyraźnie: Natanie.

Czy to możliwe, żeby ta kobieta była Laurą Blankenship? Ma inny kolor włosów, inne nazwisko. Ale głos, uśmiech, oczy, sposób poruszania się - to wszystko przypominało mu Laurę.

Przełknął kawałek kanapki, który przez cały czas rozmyślań trzymał w ustach i popił gorącą kawą.

Laura... Jego miłość od pierwszego wejrzenia. Od początku wiedział, że ta miłość rozkwitnie. Laura była cudowna - śliczna, seksowna i pełna życia.

Nie, to niemożliwe. Ta zalękniona kobieta z OIOM-u, bez rodziny, bez przyjaciół, nie może być żywiołową Laurą. Laurą, którą kochał i która od niego odeszła. Rzuciła studia, wróciła do domu i ponoć wyszła za dawną sympatię jeszcze ze szkoły średniej. Dziś na pewno ma już dom pełen dzieci i kochającego męża.

Ale oczy ją zdradzały, oczy i kilka jeszcze szczegółów, których dokładnie nie potrafił sprecyzować. Rzucił resztkę kanapki do kubła na śmieci i ruszył korytarzem prosto na OIOM. Do Jill Jacobs. Zdenerwowany, jak chyba jeszcze nigdy od wielu lat. Przecież - o ile się nie myli - za chwilę stanie twarzą w twarz ze swoją przeszłością.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jill pogrążona była w głębokim śnie. Natan, stojąc u wezgłowania łóżka, przyglądał się jej twarzy, studiując z wielką uwagą każdy szczegół. I z każdą mijającą sekundą był coraz bardziej przekonany, że ma przed sobą Laurę Blankenship. Naturalnie, że wyglądała inaczej, ale w końcu nie widzieli się całe piętnaście lat. Wtedy, w Georgetown, Natan był na drugim roku, Laura dopiero rozpoczęła studia. Po raz pierwszy w życiu opuściła swoje rodzinne strony, czyli Longview w Teksasie. Była ogromnie przejęta uniwersytetem i wielkim miastem, wszystko dla niej było nowe i ekscytujące. I tym także zachwycała Natana. Bo on był nią oczarowany, jak żadną inną kobietą, ani przedtem, ani potem.

Tamta młodziutka Laura miała włosy długie i proste, czarne jak ciemność o północy, teraz te włosy były całkiem inne. Jasne kosmyki,

opadające na uszy. Ale kolor włosów bardzo łatwo jest zmienić, niektóre pielęgniarki robią to regularnie. Twarz była dojrzała, szczuplejsza, wokół oczu dostrzegł drobniutkie zmarszczki. Ale cera nadal była wspaniała, czysta, gładka, jak u dziecka. Na pewno też miękka, aksamitna, jak kiedyś...

Podniósł rękę i delikatnie zaczął przesuwając palcem po policzku śpiącej kobiety. Nagle cofnął rękę. Co on wyprawia? Lekarz głaszcze pacjentkę. Taki widok to szok dla pielęgniarek i wdzięczny temat do złośliwych plotek. A poza tym ta kobieta, jeśli nawet rzeczywiście jest Laurą, to i tak zjawiała się tutaj jako pacjentka, a nie jako była dziewczyna doktora Duncana.

Przywiódł ją tu ślepy los. Wepchnął mu do rąk jego wielką, pierwszą miłość, ale jednocześnie Natan miał dziwne przeczucie, że ten sam ślepy los każe sobie bardzo słono zapłacić za tę przysługę.

Na stoliku obok łóżka leżały okulary w drucianej oprawce. Przyłożył je sobie do oczu. Żadnej różnicy, w tych oprawkach umieszczono zwykłe szkiełka.

Tlenione włosy, zwykłe szkło w okularach, fałszywe nazwisko. Wszystko to razem stanowi dowód, że Laura - o ile, oczywiście, to ona - ukrywa się przed kimś lub przed czymś. A strach w jej oczach tego ranka, kiedy zapowie-

dziano odwiedziny, kazał przypuszczać, że chodzi o jakiegoś człowieka.

Poczuł lęk, lęk o nią. Było to zadziwiające. Skąd u niego uczucia opiekuńcze wobec kobiety, która porzuciła go przed piętnastoma laty, pozostawiając mu na osłodę tylko krótki, zdawkowy liścik.

Nagle poruszyła się. Natan podszedł do łóżka bliżej i nachylił się.

- Witaj, Lauro!

Natychmiast otworzyła oczy. Pełne strachu.

- Co pan powiedział, doktorze?

- Witaj, Lauro!

- Dlaczego pan tak się do mnie zwraca ?

- Bo tak się pani nazywa, prawda? Laura Blankenship.

- Nie. Nazywam się Jill Jacobs...

- No cóż... Skoro pani tak twierdzi...

Ustąpił. Nie wolno jej teraz denerwować, a poza tym on dowiedział się już tego, czego chciał. Jej reakcja była jednoznaczna. Pozostawała jeszcze tylko jedna niewiadoma. Dlaczego Laura go okłamuje.

Wziął do ręki jej kartę.

- Potrzebujemy jeszcze kilku informacji o pani - powiedział urzędowym tonem. - Czy czuje się pani na siłach odpowiedzieć na kilka pytań?

- O co pan chce zapytać?

- O kilka podstawowych faktów. Na przykład... czy jest pani zamężna?

- Nie. I dziwi mnie bardzo, że pan mnie o to pyta. Stan cywilny nie ma chyba nic wspólnego ze stanem zdrowia.

- Nie ma. Ale ta informacja potrzebna jest do naszej bazy danych o pacjentach.

- A dlaczego gromadzeniem tych informacji zajmują się chirurdzy?

- Pani spała, a ja nie chciałem, żeby panią budzono. Powiedziałem, że zajmę się tym osobiście.

Chyba nie uwierzyła. Nie szkodzi. On też jej nie wierzył, czyli był remis.

- Pani miejsce zatrudnienia?

- W chwili obecnej jestem bezrobotna.

- Od jak dawna mieszka pani w Nowym Orleanie?

- Od lat.

- Dziwne. Kiedy pytałem panią, czy kogoś zawiadomić, powiedziała pani, że w Nowym Orleanie jest od niedawna.

A jednak ją zdenerwował. Czyli źle zabrał się do rzeczy. Wsunął kartę z powrotem do ramki zawieszanej na łóżku, podsunął sobie krzesło i usiadł. Był zdecydowany rzecz całą doprowadzić do końca. W taki czy inny sposób.

Jedna z młodszych pielęgniarek, przechodząca przez salę, przechwyciła jego spojrzenie. Uśmiechnęła się i podeszła bliżej.

- Panie doktorze, czy przekazał pan naszej sławnej pacjentce, że mówiono o niej w dzien-

niku ogólnokrajowym? Do naszego szpitala dzwoniło już kilkunastu reporterów, wszyscy chcą przeprowadzić wywiad z panią Jacobs.

Do diabła! Że też ta dziewczyna musiała teraz z tym wystrzelić! Laura natychmiast usiadła, podpierając się na łokciach.

- Dziennik ogólnokrajowy? Kiedy? Dlaczego?

- Przecież pani jest bohaterką - powiedziała z uśmiechem pielęgniarka.

Natan ruchem ręki odprawił dziewczynę.

- Czy w telewizji pokazywali moje zdjęcie?
- spytała ostrym, zdenerwowanym głosem.

- Tak. Ulicą, na której zdarzył się ten wypadek, szedł mężczyzna z kamerą. Filmował swoje dziecko, które, jak to w Halloween, pukało do sąsiadów, prosząc o poczęstunek. Ten mężczyzna zobaczył, jak pani wybiega na jezdnię i skierował na panią kamerę. Sfilmował cały wypadek. I to właśnie pokazano w telewizji... w wiadomościach ogólnokrajowych.

- Czy było mnie widać wyraźnie?

Bardzo chciał zaprzeczyć, pragnął tego z całego serca. Ale nie mógł jej okłamywać.

- Bardzo wyraźnie. Zwłaszcza wtedy, kiedy oświetliły panią światła nadjeżdżającego samochodu.

Zamilkła na chwilę. Słyszał tylko jej głośny, przyśpieszony oddech. Nagle zadrżała i objęła się mocno ramionami.

- Jak tu zimno...
- Dam pani jeszcze jeden koc.

Szybko znalazł koc i przykrył nim Laurę. Podciągnęła go sobie pod samą brodę, choć w sali naprawdę było ciepło i nie było powodu, żeby aż tak drżeć.

- Pani się czegoś boi.

- Nie. Denerwuję się tylko, bo ja naprawdę nie mogę tak długo zostać w szpitalu. Prawie cały tydzień. Powinnam wyjść stąd jak najprędzej.

- Lauro, czy ty nie możesz być ze mną szczerą?

- Powiedziałam już panu, doktorze, że nie nazywam się Laura.

- W porządku. Niech pani będzie sobie, kim chce, ale ja naprawdę chciałbym pani pomóc. A pani mi to uniemożliwia, ponieważ nie chce powiedzieć, na czym polega pani problem.

- I nie powiem, doktorze. Bardzo cenię sobie pańską życzliwość, ale proszę mnie już o nic nie pytać... - Jej głos załamał się.

Spojrzała w bok, on jednak zdążył dostrzec łzy i puszczając w niepamięć wszystkie regulaminy dotyczące relacji między lekarzem a pacjentem - wzięła ją za rękę. Drżąca, zimną jak lód. W tym momencie uświadomił sobie, że upływ czasu może nie mieć żadnego znaczenia. Fakt, że po piętnastu latach znów dotknął ręki Laury, wcale nie był mu obojętny.

- Dobrze. Żadnych pytań - powiedziała. - Przy-

najmniej teraz. W pani stanie nie wolno się de-
nerwować. Dam pani jakiś środek na sen. I proszę
pamiętać, teraz jedynym pani zmartwieniem jest
pani zdrowie.

- Postaram się.
- To dobrze.

Puścił jej dłoń, oczywiście z wielką niechęcią,
a w duchu podjął decyzję. Nie będzie już męczyć
Laury żadnymi pytaniami. Tym bardziej że są
przecież jeszcze inne źródła informacji. Wszyscy
lekarze stykają się z pacjentami z różnych środo-
wisk. W zeszłym roku Natan usunął złośliwego
guza pewnemu oficerowi policji. Dutch Johnson
powiedział wtedy, że jest jego dłużnikiem. Nade-
szła pora, żeby delikatnie mu o tym przypomnieć.

Drzwi uchyliły się, do pokoju zajrzała Babs,
sekretarka medyczna Natana.

- Doktorze, dzwoni Dutch Johnson. Będzie
pan z nim rozmawiał, czy powiedzieć, że pan
oddzwoni później?

- Odbiorę!

Natan niecierpliwym ruchem odsunął od siebie
teczkę z dokumentacją jednego ze swoich pacjen-
tów i chwycił za słuchawkę.

- Cześć, Dutch! Znalazł pan coś dla mniei
- Coś tam znalazłem. Laura Blankenship nazy-
wa się teraz Laura Blankenship-Parker i figuruje
w rejestrze osób zaginionych. I już za samą

informację, dzięki której uda się ją odnaleźć, wyznaczono bardzo wysoką nagrodę. Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

- Kto wyznaczył tę nagrodę?

- Jej mąż. Hampton Parker.

Były chłopak Laury, do którego wróciła, porzuciwszy Natana, nazywał się inaczej. Czyli Laura w ogóle za tego chłopaka nie wyszła albo też Hampton jest jej drugim mężem.

- Kiedy zaginęła?

- Przed niespełna rokiem, od chwili zaginięcia minęło dokładnie jedenaście miesięcy i dwadzieścia trzy dni. Parker wyjechał na krótko w interesach do innego miasta. Wrócił do pustego domu. Nie zabrała ze sobą żadnych pieniędzy, ubrań czy biżuterii, zostawiła nawet obrączkę. On twierdzi, że jego żona cierpi na schizofrenię paranoidalną. Ma urojenia, wciąż jej się wydaje, że ktoś chce ją zabić. Oskarża swojego męża, że ją prześladowa. Ale nigdzie nie zanotowano, żeby zgłaszano przypadek stosowania przemocy w tej konkretnie rodzinie.

- Czym zajmuje się ten Parker?

- Jest właścicielem restauracji w Los Angeles.

Drogę z Los Angeles do Nowego Orleanu Laura pokonywała ponad jedenaście miesięcy. Remisja paranoi zwykle nie trwa tak długo. Z drugiej strony paranoja może stanowić wytłumaczenie jej stanów lękowych. Chociaż przyczyną jej stra-

chu równie dobrze może być mąż, który ją maltretował.

- Zna pan nazwisko lekarza, który leczy Laurę na paranoję?

- W raporcie o zaginięciu nie wymieniono jego nazwiska. W takich raportach rzadko zresztą podawane są tego rodzaju informacje. Może pan skontaktuje się z Parkerem, on panu, jako lekarzowi, na pewno poda to nazwisko. Parkerowi musi bardzo zależeć na odnalezieniu żony, skoro wyznaczył tak wysoką nagrodę.

- Czy Parker był notowany przez policję?

- Nie. Czyściutki jak łza. No, może nie do końca. Parę razy zdarzyło mu się przekroczyć prędkość i nie zapłacić za parking. Ale nic poza tym. I to wszystko, czego się dowiedziałem, doktorze.

- Dziękuję. Jestem bardzo zobowiązany.

- Pan zna panią Parker, doktorze?

- Znałem ją kiedyś, dawno temu.

- A dlaczego pan tak się nią interesuje? Może widział ją pan gdzieś teraz?

- Niestety, nie. Nie widzieliśmy się od czasu studiów. Ale niedawno spotkałem naszego wspólnego znajomego, i to on mi powiedział, że z Laurą dzieje się coś niedobrego. Nie pamiętał dokładnie, co, ale wydawało mu się, że zaginęła. Okazuje się, że to prawda.

Sam się dziwił, że kłamstwo tak łatwo przeszło

mu przez gardło. Ale on decyzję już podjął. Nie zdradzi Laury, nie przekaże w ręce męża, od którego uciekła. Nie może tego zrobić, póki nie zapozna się bliżej z całą sytuacją. Teraz da Laurze dzień, dwa na nabranie sił, potem stanowczo zażąda odpowiedzi na kilka pytań.

A teraz... teraz po prostu chciał ją znów zobaczyć. Upewnić się, czy wszystko z nią w porządku. Musi być jednak bardzo ostrożny, bo te minione lata wcale nie uwolniły go od Laury. Czuł, że budzi się w nim ta sama młodzieńcza namiętność, głód, który go zżerał, kiedy miał dziewiętnaście lat. A on wcale nie życzył sobie żadnej powtórki. Nie. Teraz Laura jest żoną innego mężczyzny. A poza tym on, Natan, wystarczająco się wycierpiał, kiedy piętnaście lat temu Laura Blankenship porzucając go, złamała mu serce.

Natan czuł, jak jego strach przeradza się w prawdziwą panikę. Szary koc odrzucony był na bok, barierka z boku opuszczona. Łóżko było puste.

Wypadł na korytarz, wołając głośno.

- Siostro!
- Tak, słucham, doktorze?
- Gdzie jest Jill Jacobs?
- Nadal zajmuje łóżko 6E.
- Nie ma jej.

- Jak to nie ma? Byłam u niej dosłownie przed chwilą. Widziałam ją.

- Teraz jej nie ma.

Ruszył przed siebie, klnąc w duchu. Powinien był to przewidzieć. Przecież ona ukrywała się przed mężem, a teraz, po tym reportażu w telewizji, miliony ludzi wiedzą, gdzie ją znaleźć. O ile, naturalnie, domyślają się, że Jill Jacobs to Laura Blankenship-Parker.

Ale dlaczego, do diabła, on tak się tym przejmuje? Troska jest wskazana, owszem, w końcu ona jest jego pacjentką. Ale pewnej granicy nie należy przekraczać. Ona jest tylko jego pacjentką, tylko! Przeszłość to przeszłość, czas, który minął bezpowrotnie. Piętnaście lat temu przestał być dla Laury bliskim człowiekiem. Ona nawet nie chce, żeby jej w czymkolwiek pomógł.

A jednak przejmował się. Puls mu przyspieszył, serce waliło. Ten jej mąż, Parker, na pewno czuje się podobnie, i to od ponad jedenastu miesięcy. Szuka jej po całym kraju, nie wie, czy ona w ogóle żyje.

Ona może umrzeć, jeśli jej zaraz nie odnajdzie. Operacja była bardzo poważna, nie minęła jeszcze doba. Laura nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach.

Przemierzył jeden korytarz, drugi i zaczął biec. Daj Boże, żeby nie zdążyła jeszcze wsiąść do windy, bo wtedy naprawdę nie będzie wiadomo,

gdzie jej szukać. A może zasłabła. Leży w jakimś ciemnym zakamarku i nie ma siły wołać o pomoc.

Leżała niedaleko windy, zwinięta w bezbronny kłębek. Niebieska szpitalna koszula zsunęła się jej z ramion. Podbiegł do niej, przykląkł i przede wszystkim sprawdził puls.

- Natanie, proszę, pomóż mi. Ja muszę się stąd wydostać. Proszę, pomóż mi...

Rozpaczliwy krzyk ukłuł go w samo serce, mocniej niż kawałki rozbitego szkła. Podniósł ją z podłogi, wziął na ręce i przytulił do piersi, jakby była małym dzieckiem.

- Przecież próbuję ci pomóc, Lauro. Ale musisz być ze mną szczerą.

Wyprawa na korytarz całkowicie ją wyczerpała. Nie miała siły opierać się, jej głowa opadła na jego ramię. Miękkie jedwabiste włosy otarły się o jego policzki.

Ból serca, lata rozłąki - wszystko to rozpułyneło się w nicość. Trzymał Laurę w ramionach. Wiedział, że prędzej umrze, niż pozwoli komukolwiek ją skrzywdzić.

Zaniósł ją z powrotem do łóżka, ułożył w pościeli i podłączył do aparatury. Do sali weszła pielęgniarka. Zaofiarowała się z pomocą, ale ją odesłał. Chciał wszystko zrobić sam, zająć czymś ręce, jednocześnie obmyślając w duchu, jak jej powiedzieć o tym, czego dowiedział się od Dutcha Johnsona.

Kiedy wszystko było już zrobione, przysiadł na krześle obok łóżka i wziął ją za rękę.

- Musimy porozmawiać, Lauro. Tylko nie zaczynaj znowu udawać Jill Jacobs. Wiem, że to ty, Lauro, i wiem, że uciekłaś od swego męża, Hamp-
tona Parkera.

- Ale jak...

- Po prostu zadzwoniłem do mojego znajomego. Jest oficerem policji. To on mi powiedział, ale nie martw się, wszystko, co wiem, pozostanie między nami.

- Dziękuję.

Czyli nie zamierzała już niczego przed nim udawać. A to bardzo ułatwiało sprawę.

- Kiedy zorientowałaś się, Natanie, że ja... to... ja?

- Od początku wydawałaś mi się dziwnie znajoma. Ale dopiero kiedy zobaczyłem cię w telewizji, wtedy...

Skrzywiła się.

- Wtedy mnie rozpoznałeś. I na pewno nie tylko ty!

- Niekoniecznie, Lauro. Ten reportaż był bardzo krótki, trwał tylko kilka sekund. A ja przedtem miałem sporo czasu, żeby się tobie przyjrzeć. Spędziliśmy przecież razem prawie całą noc na sali operacyjnej.

- Fakt. A przedtem... Ile to już lat minęło, Natanie?

- Piętnaście.
- Wyglądasz świetnie.
- Ty też. Choć trochę inaczej.
- Zawsze wiedziałam, że będziesz znakomitym lekarzem. Powtarzałam ci to nieustannie, pamiętasz?

- Pamiętam.

Pamiętał wszystko. Pamiętał niemal każdą chwilę, jaką spędzili razem w ciągu tych kilku miesięcy. Zanim od niego odeszła. Jak to bolało... Próbował jej nienawidzić, ale nie potrafił.

- Dokąd chciałaś teraz uciec, Lauro?
- Dokądkolwiek. Byleby nie być tutaj.
- Szpital to dla ciebie chyba najbezpieczniejsze miejsce.

- Teraz, kiedy co najmniej pół kraju wie, gdzie jestem?

- I boisz się, że wie o tym także twój mąż?
- O to nie pytaj, Natanie.
- Ale ja chcę ci pomóc, Lauro.
- Już mi pomogłeś. Uratowałeś mi życie. Nie chcę obarczać cię moimi problemami.

- A więc jak ty to sobie wyobrażasz, Lauro? Że tak po prostu odwrócę się do ciebie plecami? Przecież widzę, że umierasz ze strachu przed tym człowiekiem!

- Możesz odwrócić się do mnie plecami. Nawet powinienesz. Jestem Jill Jacobs, ty jesteś tylko moim chirurgiem. I niech tak zostanie.

Może i powinien, ale doskonale wiedział, że tego nie zrobi. Nie zostawi Laury samej z jej problemem.

- Powinnaś teraz odpocząć. Porozmawiamy później.

- To niczego nie zmienia, Natanie.

Położył rękę na jej czole.

- Postaraj się zasnąć. I obiecaj mi, że nie ruszysz się z tego łóżka. Jeśli nie obiecasz, każę cię przywiązać. Nie będę miał innego wyjścia..

- Obiecuję.

Nie wierzył jej, dlatego postanowił, że zatrudni pielęgniarzy, żeby pilnowali Laury przez całą dobę. Podał jej środek uspokajający i posiedział przy niej, póki nie zasnęła.

Relacje pacjentka - lekarz zbliżały się do niebezpiecznej granicy. Niestety, on nigdy, kiedy w grę wchodziła Laura, nie potrafił myśleć obiektywnie. Tak prawdopodobnie było i teraz. Dlatego stanowczo powinien wziąć się w garść. Zaplanować nad sobą i bezwzględnie trzymać się zasad, obowiązujących w szpitalu.

Ta kobieta jest jego pacjentką, tylko pacjentką.

Tak. Ale ma problemy i oprócz niego nie ma tu nikogo. Nie może jej zawieść.

I niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli on znów się w niej zakocha.

Weekend przebiegł spokojnie, dokładnie tak, jak można było sobie tego życzyć. Laura dotrzymała obietnicy. Nie próbowała uciekać, a stan jej zdrowia stopniowo ulegał poprawie. W niedzielę wieczorem mogła już opuścić oddział intensywnej terapii i została przeniesiona do osobnego pokoju. Do opieki nad Laurą Natan wybierał co bardziej krzepkich pielęgniarzy, którzy warowali przy niej przez całą dobę na okrągło. Zaznaczył też, że nie pozwala na żadne odwiedziny, chyba że pani Jacobs sama będzie chciała z kimś się spotkać. I naturalnie nie wolno wpuszczać do niej żadnych reporterów. A do tego czasu odprawiono już chyba kilkunastu.

Stan zdrowia Laury ulegał poprawie, zmieniał się też jej nastrój. Natan zaczynał nawet dostrzegać w jej zachowaniu reakcje tamtej radosnej, pełnej entuzjazmu i swobody dziewczyny z college'u. Niestety, nadal odmawiała udzielenia jakichkolwiek informacji na temat swojego męża. Natan jednak nie poddawał się, był zdecydowany dalej drażnić, póki nie usłyszy jej wersji wydarzeń. Póki nie wyjaśni mu, dlaczego uciekła od Hamptona Parkera, zamiast po prostu wystąpić o rozwód.

Swoich uczuć do Laury starał się nie analizować, podejrzewając, że gdyby to zrobił, wpadłby w panikę. Na razie najważniejsze, że ona tu jest, że mogą rozmawiać ze sobą i po tylu latach znów

poznawać się bliżej. To na razie powinno mu wystarczyć.

Dopiero po zakończeniu porannego obchodu postanowił iść do pokoju Laury. Pod jakimś zręcznym pretekstem udało mu się pozbyć towarzyszącego mu internisty i do pokoju Laury wkroczył sam.

Siedziała na łóżku, przed nią stała taca ze śniadaniem. Na jego widok na ustach Laury pojawił się uśmiech, wspaniałe, ogromne oczy rozbłyły.

- Dzień dobry, doktorze.

- O, widzę, że jesteś dziś w dobrym nastroju.

- Podoba mi się ten pokój. I mam tu okno tylko dla siebie.

- Tak... - Natan podszedł do okna i wyjrzał.

- Wspaniały widok na parking i drogę między-stanową numer 10.

- Ale ten widok i tak mi się podoba. A poza tym widzę drzewo.

Drzewo było raczej bardzo mizernym krzewem, ale jeśli to uszczęśliwiało Laurę, to i Natan był zadowolony.

- Zostanę tu na chwilę - powiedział do pielęgniarki, stojącej pod ścianą. - Proszę zrobić sobie przerwę.

- Dziękuję, pójde się napić kawy. O której godzinie mam wrócić, doktorze?

- Za jakieś dwadzieścia minut, nie wcześniej.

Pani Jacobs wkrótce będzie wypisana ze szpitala, muszę dać jej pewne zalecenia.

Pielęgniarka na pewno się domyślała, że doktor Duncan chce zostać z pacjentką sam na sam i interesuje się czymś więcej, nie tylko stanem jej zdrowia. A pielęgniarki z tego piętra dawno zauważyły, że doktor Duncan spędza z tą pacjentką wyjątkowo dużo czasu. I plotkowały, aż miło, to też było pewne. Niech sobie plotkują. W końcu on jest kawalerem, a Jill Jacobs podała, że też jest osobą wolnego stanu. I w końcu każdemu lekarzowi może spodobać się piękna kobieta, to żadne przestępstwo.

Sprawił jej kartę. Okazało się, że od dwunastu godzin nie podano Laurze żadnego środka przeciwbólowego.

- Dobrze spałaś dzisiejszej nocy-
- Tak. To była pierwsza noc od dłuższego czasu, kiedy nie dręczyły mnie złe sny.
- Czyli stąd się bierze twój promienny uśmiech!

Niestety, sprawa leków dalej zastanawiała Natana. Jeśli Laura, zgodnie z tym, co Hampton przekazał policji, jest chora na schizofrenię paranoidalną, powinna być stale pod opieką lekarza i przyjmować odpowiednie leki. Teraz ich nie brała, a to może spowodować pogorszenie się jej stanu umysłu.

- Czy przed tym wypadkiem brałaś jakieś leki?

- Czasami aspirynę, mam mały kłopot z zatokami.

- Nie przyjmowałaś żadnych środków uspokajających ani antydepresyjnych?

- Nie. Chociaż Hampton prosił naszego lekarza rodzinnego, żeby przepisał mi coś na moje stany lękowe. Tak to nazywał. Oczywiście, dla świętego spokoju coś tam łykałam, na przykład witaminę C, a tabletki, przepisane przez lekarza, wyrzucałam do sedesu.

- Naprawdę miałaś stany lękowe?

- Tak. I to dość często w ciągu tych ostatnich miesięcy przed moją ucieczką od Hamptona. Ale jak ja miałam się nie bać, Natanie, kiedy nigdy nie wiedziałam, w jakim nastroju Hampton wróci do domu. To było jak chodzenie po polu minowym. Jeden zły krok i robiło się piekło. Chyba że nie byliśmy sami. Kiedy mieliśmy gości, Hampton udawał prawdziwego dżentelmena.

Odsunęła od siebie tacę, choć prawie nie tknęła jedzenia.

- Proszę, Natanie, nie psujmy tego pięknego poranka rozmową o Hamptonie. Sama nie wiem, po co ci to wszystko opowiadam.

- Czasami dobrze się wygadać.

- O ile coś to może zmienić.

Natan wcale nie miał zamiaru odstąpić od tego tematu.

- Czy Hampton maltretował cię fizycznie?
Może cię bił?

- Na początku nie.

- A potem?

- Potem czasami.

- Prosiłaś go o rozwód?

- Ludzie tacy jak Hampton nie dają rozwodu. Jak coś mają, nie wypuszczają tego z rąk, niezależnie od tego, co to jest, czy pieniądze, ziemia czy inni ludzie. Ale zmieńmy temat, bardzo proszę. Ja nie chcę o nim ani myśleć, ani rozmawiać.

- Mnie możesz zaufać, Lauro. Mam nadzieję, że jesteś tego świadoma.

- Ależ ja ci ufam, Natanie, tylko poruszanie tego przykrego tematu wydaje mi się niepotrzebne. Tym bardziej że w ogóle nie wyobrażam sobie, jak mógłbyś mi pomóc w rozwiązaniu tego problemu. Nikt mi nie może pomóc. Dlatego uciekłam.

- Wcale nie uciekłaś, Lauro. Żyjesz w ciągłym strachu przed tym człowiekiem.

- To nie ma nic do rzeczy. A poza tym... Natanie, jesteś bardzo inteligentnym człowiekiem, ale nie wiem, czy poradziłbyś sobie z Hamptonem. To człowiek bez zasad, on nigdy nie stosuje się do żadnych reguł. Dlatego nie chcę, żebyś się w to wszystko włączał.

Niestety, Natan był już w to wszystko włączony i wcale nie zamierzał się wycofać.

- Jest tylko jeden sposób, żebyś miała to naprawdę za sobą, Lauro. Musisz się z nim dogadać. Nie możesz całe życie przed nim uciekać.

- Nie znasz Hamptona, w ogóle nie znasz całej sytuacji. Dlatego, proszę, nie mów mi, co mam robić. Bardzo jestem ci wdzięczna za ofiarowanie mi pomocy, ale to jest moja sprawa osobista i ja sama muszę sobie z nią poradzić.

Skinął głową, co wcale nie oznaczało, że się z nią zgadza. Przeciwnie. Wiedział, że nie ustąpi. Laura żyła w ciągłym strachu i tylko człowiek bez serca pozostawiłby ją teraz samą.

- Lauro, a co będzie dalej? Masz fałszywe nazwisko, nie masz więc numeru ubezpieczenia. W tej sytuacji trudno ci będzie dostać przyzwoitą pracę.

- Zawsze coś tam sobie znajdę, chociażby jakąś pracę fizyczną. Taka praca może okazać się zbawieniem. Zwała z nóg i wieczorem człowiek zasypia jak kamień.

- A jak u ciebie w ogóle z pieniędzmi?

- Jakieś tam pieniądze jeszcze mam. Kiedy odeszłam od Hamptona, wzięłam ze sobą trzydzieści tysięcy dolarów. To były moje pieniądze, po matce, z jej ubezpieczenia na życie. Nie ruszałam ich, na wszelki wypadek, gdyby któreś z mojego rodzeństwa znalazło się w potrzebie. Hampton nie miał pojęcia o tych pieniądzach, gdy się o nich dowiedział, natychmiast kazałby

sobie oddać. On zawsze chciał mną dyrygować, to zresztą było często powodem naszych kłótni. W ciągu tego roku wydałam z tych pieniędzy połowę.

Natan w milczeniu przeszedł kilka kroków po pokoju.

- Mogę ci dać jakieś pieniądze, Lauro. Pozwól sobie pomóc chociaż w taki sposób.

Laura uniosła się nieco na łóżku i wzięła Natana za rękę.

- Sam nie wiesz, ile już dla mnie zrobiłeś, Natanie. Tym, że jesteś przy mnie. A ja zaczynałam już myśleć, że świat zwariował i sama omal nie zwariowałam, starając się jakoś przeżyć. Teraz wiem, że świat wcale nie zwariował, bo inaczej nie byłoby na nim tak wspaniałych ludzi jak ty.

Nachylił się i musnął wargami jej czoło. Naturalnie, była to tylko nędzna namiastka tego, co naprawdę pragnął zrobić. A pragnął namiętnie pocałować ją w usta i powiedzieć, że dla niego tamtego dnia, kiedy odeszła, też świat stał się inny, on też o mały nie zwariował. Było to przed piętnastoma laty, ale doskonale pamiętał swój ówczesny stan ducha i umysłu. Nie mógł jednak dopuścić, żeby emocje wzięły górę, zamroczyły go do tego stopnia, że zapomniałby o rozsądku i swoich lekarskich obowiązkach. A przede wszystkim nie chciał jej wystraszyć, bo wtedy mogłaby znów zniknąć z jego życia.

Do powrotu pielęgniarza gawędzili o tym i owym, nie poruszając już żadnych tematów przykrych dla Laury. Pogadali o wspólnych znajomych z czasów studiów w Georgetown, potem Natan opowiadał o drodze, jaką przebył, zanim rozpoczął pracę w Charity Hospital i jednocześnie został wykładowcą w Akademii Medycznej.

Była to miła rozmowa, ale niestety czekali na niego inni pacjenci. Kiedy do pokoju wszedł pielęgniarz, Natan wstał z krzesła.

- Może przynieść ci coś do jedzenia? - spytał półgłosem.

- O, tak. Frytki i wielkiego, tłustego cheeseburgera. Marzę o nim.

- Na śniadanie?!

- Założmy, że to będzie mój lunch. Tylko ten cheeseburger nie może być ze szpitalnego barku!

- Dobrze. Czyli jeden tłusty cheeseburger, jeśli dzięki temu poczujesz się tu jak w rajku!

- Chyba lekka przesada - rzucił pielęgniarz z uśmiechem. - Przyrównywać to miejsce do rajku?

Natan też się uśmiechnął i wyszedł.

Dla niego to miejsce już stało się rajem. Odkąd przebywa tu Laura. Kiedy ona stąd odejdzie, być może ten raj zmieni się dla niego w piekło... Tak jak piętnaście lat temu, kiedy odeszła od niego... Natan potrząsnął głową. Nie, teraz nie będzie

o tym myślał. Teraz trzeba cieszyć się każdym dniem spędzonym z Laurą.

Hampton Parker, zapatrzony w fale Pacyfiku, stał na werandzie swej rezydencji, przypominającej prawdziwy pałac. Wiele kobiet oddałoby wszystko, byleby tylko zamieszkać w takim miejscu. A Laura uciekła. Zostawiła go i znikła, jak karaluch wystraszony światłem.

Co robi dziś wieczorem? Prawdopodobnie siedzi w jakimś brudnym, wynajętym mieszkaniu i zastanawia się za co kupi coś do jedzenia następnego dnia! Właściwie to powinien być zadowolony, że odeszła. Zadowolony, że nie będzie musiał już dłużej znosić tego jej udawania. Bo ona cały czas tylko udawała, że go kocha, a tak naprawdę to kombinowała po cichu, jak i kiedy go rzucić!

Ta myśl nie opuszczała go ani na chwilę. Pożerała go, w dzień i w noc, jak jakiś złośliwy rak. I doprowadzała do szaleństwa. Odbiło się to nawet na interesach. Miał pięć restauracji, każda z nich była prawdziwą maszynką do robienia pieniędzy. Skończyło się. Kiedy otworzył szóstą, okazało się, że pochłania zyski z pozostałych.

To wszystko wina Laury. Wiedziała, że on ją bardzo kocha, że bez niej oszaleje. Ale odeszła, i to bez słowa pożegnania.

Odeszła z kimś, to pewne. Teraz też nie jest sama. Siedzi z jakimś facetem, do którego wdzięczy się, jak kiedyś do Hamptona. Wdzięczy się, żeby jej pragnał. Udawała, że jest taka świeża i niewinna, a tak naprawdę okazało się, że ma duszę zwykłej dziwki.

Ale już dłużej nie będzie robić z niego idioty. Sam Bailey jest jednym z najlepszych prywatnych detektywów w mieście. Obiecał Samowi wysokie honorarium, nie będzie szczędził grosza na ten cel. Sam Bailey odnajdzie mu tę dziwkę!

Znowż zawrzał w nim gniew. Napinał mięśnie, każdy nerw przemieniał się w cieniuseńki drucik, wrzynający się w ciało. Jeśli przyłapie Laure z jakimś facetem, zabije ich oboje. Powinien był zrobić to wcześniej. Ale wtedy jej darował. Teraz nie popełni tego błędu.

Księżyc skrył się za chmurą, noc przybrała smolistą czerń. Zszedł z werandy i stanął tuż nad wodą. Twarz mu zwilgotniała pod wpływem uderzeń drobniutkich kropelek, zimnych i kłujących, jak tamtej nocy, kiedy do wzburzonego oceanu wrzucił ciało Tima.

- Już ja cię dopadnę, Lauro! Zapłacisz mi za wszystko, przez co musiałem przez ciebie przejść. Bo ja tylko jedno mam sobie do zarzucenia: za bardzo cię kochałem.

Noc była bezksiężycowa, ulice Nowego Orleanu puste, spowite w mrok i niesamowitą ciszę. Laura już od wielu godzin szła przez noc, starając się odnaleźć drogę do swego wynajętego mieszkania. Szła i szła, ale wszystkie ulice i domy wydawały jej się takie same. Żaden z domów nie był tym, którego szukała.

Nogi bolały, w głowie łupało. Była zbyt słaba na taki marsz, ale była też zdesperowana. Musiała dotrzeć do tego mieszkania za wszelką cenę. Zabrać swoje rzeczy i uciekać jak najdalej stąd. Hampton przecież wie, gdzie ona jest i przyjedzie tu na pewno.

Nagle w ciszę wdarł się odgłos czyichś szybkich kroków. Ktoś zawołał ją po imieniu. Ktoś? Nie. To Hampton.

Próbowała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle. Jedyne, co mogła robić, to biec. Biec jak najszybciej, nie oglądając się za siebie. Słyszała cichy stuk swoich stóp, uderzających o nierówny chodnik. Potykała się co chwila, ślizgała na wilgotnych liściach opadłych z drzew. Ale niesiona strachem biegła, przy głuchym werblu oszalałego serca.

Kroki z tyłu były coraz bliżej. Czyli nie ma ucieczki. Hampton na pewno zabije ją, domyślała się nawet, jak.

Zabije, bo jej brak tchu, nogi odmawiają posłuszeństwa. Przypadła do pnia i osunęła się na

korzenie wystające z twardej, zimnej ziemi. Czekąła. Na jego ręce, na jego palce, które za chwilę zacisną się wokół jej szyi.

Czekąła, ale nikt jej nie dotknął, nie czuła na sobie jego brutalnych rąk.

To tylko sen... Powoli wydobywała się z koszmaru, świadomość wracała. Ona wcale nie jest na ulicy. Jest w szpitalu, przekona się o tym, kiedy otworzy oczy. Przekona się, że wszystko jest w porządku. Choć cała jest rozpalona, w piersiach boli i tak trudno nabrać powietrza...

Ostrożnie uniosła powieki. Z jej ust wydobył się rozpaczliwy krzyk. Pomyliła się... och, jak strasznie się pomyliła! On tu był. Czyli to nie jest senny koszmar, to rzeczywistość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Lauro, wszystko w porządku. To tylko ja!
- Natan?
- Och, Lauro...

Słyszając jej słabiutki, drżący głos, Natan nie mógł się powstrzymać. Nachylił się i objął ją ramionami.

- Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.
- Nie musisz przeproszać. Powiedz mi tylko, co ty tutaj robisz?

- Nie mogłem spać, więc przyjechałem do szpitala.

- Która godzina?
- Parę minut po czwartej.

Puścił ją delikatnie i przysiadł na krześle.

- Jak się czujesz? Rzucałaś się we śnie, jęczałaś, bałem się, że może coś cię boli. Jeszcze chwila i sam bym cię obudził.

- Miałam zły sen.

- Z Hamptonem w roli głównej?

- Jak zwykle. Przez kilka ostatnich nocy spałam dobrze, miałam nadzieję, że tak już będzie. Niestety, dzisiejszej nocy znów mi się przyśnił...

- Może dlatego, że martwisz się, bo już jutro zostaniesz wypisana ze szpitala.

- Może. Chyba rzeczywiście trochę się martwię. Ale wiem, że nadeszła pora.

Wzięła go za rękę, a jemu natychmiast zabrakło tchu, jakby pierś ścisnęła stalowa obręcz. Było jak dawniej. Wystarczyło, że Laura go dotknęła, a w nim już budziło się pożądanie.

- Jak ja za tobą tęskniłam, Natanie. Przez tyle lat...

- I dlatego, Lauro, kiedy wyjdiesz ze szpitala, powinniśmy dalej utrzymywać ze sobą kontakt.

- Myślisz, że to ma sens? Przecież ja nie mam nikomu nic do zaoferowania oprócz kłopotów. A ty tego ciężaru wcale nie musisz brać na swoje barki. Nie zasłużyłeś na to.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

- Mówisz tak teraz... Z czasem na pewno byś zmienił zdanie.

- Nie sądzę. Lauro, czy zamierzasz zostać w Nowym Orleanie?

- Nie.

- Dokąd pojedziesz?

- Do jakiegoś innego miasta, tam, gdzie jeszcze nigdy nie byłam i nikt nie skojarzy mojej osoby

z Cyganką, która miała swoje pięć minut w wiadomościach ogólnokrajowych.

- Nadal sądzisz, że Hampton po obejrzeniu tego reportażu mógł cię rozpoznać?

- Jest to bardzo możliwe. Dlatego wolę nie ryzykować.

- Przez tego człowieka przeszłaś prawdziwe piekło. A jednak byłaś z nim przez trzy lata. Dlaczego, Lauroć

- Mieliśmy nie rozmawiać o Hamptonie. Zapomniałaś?

- Nie gniewaj się, ale ja po prostu staram się to wszystko zrozumieć. Pamiętam, jaka byłaś niezależna, pełna życia, wtedy, kiedy miałaś osiemnaście lat. I trudno mi sobie wyobrazić, żeby taka osoba jak ty związała się z człowiekiem, który wzbudza w niej paniczny strach.

- Na początku był zupełnie inny.

- Czyli jaki?

Laura zamyśliła się na chwilę.

- Na początku... Na początku to on był wobec mnie wręcz czarujący. Traktował mnie jak księżniczkę, był przy tym bogaty i bardzo wyrobiony towarzyszko. Prawdziwy światowiec. Od razu zauważyłam, że jest zazdrosny, ale wydawało mi się to bardzo romantyczne i ekscytujące. Mieć u swego boku kogoś, kto zachwycony jest tobą do tego stopnia, że każdego podchodzącego mężczyznę traktuje jak wroga. Jaka ja byłam głupia i naiwna...

- Kiedy zorientowałaś się, jaki naprawdę jest Hampton?

- Jakieś cztery miesiące po naszym ślubie. Wtedy zdarzyło się to po raz pierwszy. Jedna z restauracji Hamptona znalazła się w pierwszej dziesiątce najlepszych restauracji w Teksasie. Hampton niespodziewanie zjawił się w domu w południe, chciał się tym pochwalić. Niestety, zastał mnie w trakcie rozmowy z pewnym młodym człowiekiem z sąsiedztwa. Próbowałam mu wytłumaczyć, że po domu biegała jaszczurka i sąsiad przyszedł pomóc mi ją wygonić. Ale Hampton w ogóle nie chciał mnie słuchać.

- Pamiętam, że zawsze bałaś się wszystkiego, co pełza.

- Teraz już nie. Nawet pająki nie wydają mi się niebezpieczne. W końcu wszystko zależy od tego, jak się na to spojrzy.

- Fakt. A czy możesz mi powiedzieć, co dokładnie się stało, kiedy Hampton po powrocie do domu zastał cię w towarzystwie tego młodego człowieka?

- Był miły i uprzejmy, póki sąsiad nie wyszedł. Wtedy wpadł w szał. To był jego pierwszy atak szału. Nigdy tego nie zapomnę. Nabrzmiałe żyły na skroniach wyglądały jak niebieskie sznurki. A jego wzrok... dziki. Oczy bestii. Próbowałam przemówić mu do rozsądku, ale nie słuchał.

Odepchnął mnie na bok, chwycił mój ulubiony kryształowy wazon i cisnął nim o kominek.

Laura zadrżała i skuliła się, jakby próbowała z tego strachu schować się sama w sobie. Uciec przed złymi wspomnieniami.

- Czy cię uderzył?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Mnie nie tknął, ale zniszczył coś, co traktowałam jak swój skarb. Następnego dnia przyniósł mi kwiaty i przeproszał. I od tamtej chwili stało się to regułą. Najpierw atak szału, akt niszczenia, a potem skrucza. Początkowo zdarzało się to rzadko, co parę miesięcy. Ale w ubiegłym roku coraz częściej. Zawsze nieoczekiwanie. Myślałam, że wszystko w porządku, a tymczasem on niespodzianie z jakiegoś błędnego powodu znów szalał.

- Mimo to nie odeszłaś od niego?

- On jest moim mężem, Natanie. Przysięgałam, że nie opuszczę go w chorobie i nieszczęściu. Byłam pewna, że te wybuchy niepohamowanego gniewu są chorobą i błagałam go, żeby zasięgnął porady specjalisty.

- I poszedł do lekarza?

- Raz czy dwa, ale po kilku seansach zawsze znajdował jakiś powód, żeby przerwać terapię.

- Wytrzymałaś z nim trzy lata. A rok temu nagle uciekłaś. Czyli musiało się wydarzyć coś szczególnego, co skłoniło cię do takiego kroku.

- Tak. Tamtego dnia, kiedy Hampton był w pracy, przyszedł do nas jeden z jego najlepszych przyjaciół, Tim. Był pijany, cuchnął burbonem. Tim przeżywał bardzo trudny okres. Parę dni przedtem rozstał się z kobietą, z którą żył od lat. Nie potrafił się z tym pogodzić. Nasz dom w Los Angeles stoi tuż nad Pacyfikiem. Zaproponowałam Timowi, żebyśmy się przeszli po plaży i po prostu pogadali. Kiedy wróciliśmy do domu, Tim zaczął się do mnie dobieierać. Tylko dlatego, że był pijany, gdyby był trzeźwy, nigdy by sobie na to nie pozwolił.

- Powiedziałaś o tym Hamptonowi?

- Kiedy?! Jak?! Zjawił się w domu nieoczekiwanie, dokładnie w chwili gdy Tim próbował mnie pocałować. Hampton od razu wpadł w szal, zaczął okropnie przeklinać, rzucił się na Tima i zaczął go dusić. Tim jakimś cudem wyrwał mu się i wtedy Hampton rzucił się na mnie. Byłam pewna, że w tym szale mnie zabije. Na szczęście udało mi się wyrwać... Wybiegłam z domu, dopadłam samochodu i pojechałam do miasta. Schroniłam się u przyjaciół. Wróciłam do domu dopiero następnego dnia wieczorem. I wtedy odkryłam, że on... że on...

Głos uwiązał jej w gardle. Drżała na całym ciele. Natan, znów zapominając o obowiązujących go zasadach w relacjach z pacjentami, wstał i otoczył ją ramionami.

- Już w porządku, Lauro. Nie musisz mi niczego więcej mówić. Proszę, uspokój się. Postaraj się uzmysłować sobie, że Hampton może naprawdę zniknąć z twego życia. Nikt nie ma prawa zmuszać cię do powrotu do niego. A już na pewno nie do takiego życia, jakie on ci stworzył.

- Jakbym chciała, Natanie, żeby tak było naprawdę!

- Lauro... a może ty go nadal kochasz?

- Kocham?! Nie. Ta miłość umarła bardzo szybko, o ile w ogóle można tu mówić o miłości. Przecież ja nie zakochałam się w tym prawdziwym Hamptonie, tylko w mężczyźnie o nie-nagannych manierach, który starał się o mnie. A po tym ostatnim incydencie z Timem... Nie! Wiedziałam, że nie wytrzymam z nim już ani chwili dłużej...

Czuł, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz. Wtuliła się w niego mocniej, szukając w jego ramionach pociechy.

- Natanie... On wtedy zabił mojego psa, Leopolda. To był wspaniały pies, owczarek niemiecki, nigdy nikomu nie zrobił żadnej krzywdy. Mój ukochany pies, i dlatego Hampton go zastrzelił...

Ostatnie słowa wymówiła bardzo cicho. Przytłumił je szloch.

- Och, Lauro...

Nie wiedział, co powiedzieć. Objął ją jeszcze mocniej i tulił, póki nie przestała płakać. Teraz już

rozumiał, skąd u niej ten paniczny strach przed mężem. Dlaczego w jej ogromnych pięknych oczach jest tyle smutku i lęku.

- Dobrze zrobiłaś, że uciekałaś od niego. I szczęśliwym zrządzeniem losu trafiłaś do mojego szpitala. Co prawda nie do końca szczęśliwym, bo przedtem przecież musiał się wydarzyć ten wypadek... żebyś mogła tu trafić. Ale widzę w tym dziwne zrządzenie losu. Widocznie tak musiało się stać...

- Ja po tym... incydencie z Timem nie uciekałam od razu. Najpierw poprosiłam go, żeby dał mi rozwód. Hampton wtedy znów wybuchł. Powiedział, że jeśli jeszcze raz wspomnę o rozwodzie, zabije mnie tak, jak zabił Leopolda. Powiedział, że należę do niego, tylko do niego, i on nie dopuści, żeby wziął mnie jakiś inny mężczyzna. Prędejmnie zabije. I to wcale nie były pogrożki. Nie wątpiałam w to ani przez sekundę.

- Nie ma się więc co dziwić, że tak go się boisz. Hampton jest albo ciężko chory, albo to skończony drań. A ty nie możesz uciekać od niego przez całe życie.

- Jeśli nie będę uciekać, on mi to życie odbierze.

- Pokonamy go. Jeśli będziemy razem. Nie wyjeżdżaj, Lauro. Zostań ze mną i pozwól sobie pomóc.

- Nie, Natanie. Nie wolno mi tego robić.

Zrozum, jeśli będziesz przy mnie, może spotkać cię to samo, co Tima. Albo Leopolda. On zabije cię, Natanie, ja to wiem. Nikt i nic nie zdoła go powstrzymać.

Rozumiał wszystko. Laura nie chciała dopuścić, żeby wszedł w jej życie, bo bała się o niego. A on bał się przede wszystkim ponownego utracenia Laury.

- Ale ja i tak ponawiam moją prośbę. Nie wyjeżdżaj. Jutro, kiedy cię stąd wypiszą, zawiozę cię do mojego domu.

- A ja powtarzam. Nie wolno mi tego robić.

- Lauro, zastanów się. Jesteś jeszcze bardzo słaba, potrzebujesz opieki. Chciałbym, żebyś zatrzymała się u mnie na okres rekonwalescencji, nie nalegam na nic więcej. Kiedy odzyskasz w pełni siły, zadecydujesz, co chcesz dalej robić.

- Ale dlaczego chcesz, żebym zamieszkała u ciebie? Będę dla ciebie tylko ciężarem.

Dlaczego? Bo zawsze chciał, żeby jego dom był ich wspólnym domem. A uczucie, które narodziło się piętnaście lat temu, okazuje się, że wcale nie wygasło. Jego serce nadal należało do Laury Blankenship.

- Może... ze względu na dawne dobre czasy...

- Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałował.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Czy mogę odmówić człowiekowi, który uratował mi życie?

Natan usłyszał kroki na korytarzu.

- Zdaje się, że wraca Gilbert, pielęgniarz - powiedział Natan, wypuszczając Laurę ze swych objęć.

Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech.

- Ciekawe, co by sobie pomyślał, gdyby zobaczył, jak obściskujesz swoją pacjentkę...

- Nic. A jeśli już, to tylko to, że jestem szczęściarzem.

Tak bardzo pragnął chociaż musnąć ustami jej wargi. Zdawał sobie jednak sprawę, że byłaby to największa lekkomyślność. Muśnięcie by nie wystarczyło, chciałby więcej... a co z obowiązującymi lekarza zasadami? A poza tym nie wolno mu całować Laury, ponieważ nie ma pewności, czy ona sama tego pragnie. Zbyt wiele przeszła. I jemu nie wolno wykorzystywać sytuacji, w której się znalazła.

- Zaśnij, Lauro - rzucił szeptem, kiedy Gilbert przekraczał próg. - I żadnych nocnych koszmarów, pamiętaj. Zalecenie lekarza.

- Tak jest, panie doktorze!

Zamienił kilka słów z Gilbertem, potem wyszedł i zjechał windą na parking. Spieszył się, miał przecież milion rzeczy do zrobienia. Trzeba kupić kwiaty do pokoju gościnnego, zapełnić lodówkę i zamrażarkę. Laura Blankenship znów pojawiła się w jego życiu. Laura Blankenship zamieszka u niego, w jego domu...

Nie oznacza to, naturalnie, żadnego zasadniczego zwrotu w jego życiu. Przecież nawet się nie pocałowali i Laura prawdopodobnie nie ma pojęcia, że dawna miłość odżyła w nim z całą siłą. Ale przynajmniej będzie teraz z nim, będzie mógł się nią opiekować i zadbać o jej bezpieczeństwo.

Czy Parker dalej jej szukać? Chyba już nie. Raczej w to wątpił, ale jeśli miałby się pomylić, jest absolutnie gotów do konfrontacji. Będzie u szczytu szczęścia, kiedy przyłoży draniowi w szczękę, chociaż prawy sierpowy to zbyt niska zapłata za ból i poniewierkę, za piekło, jakie Hampton stworzył swojej żonie. Najlepiej byłoby sprawę załatwić ostatecznie, niestety, jako lekarz musi ratować życie ludzkie, a nie odbierać je komukolwiek. Dlatego zemstę pozostawi instancjom państwowym. Tu powinna działać policja i sąd.

- Wszystkiego najlepszego z okazji powrotu do domu ze szpitala. Przyniosłem ci prezent.

Natan próbował wręczyć Laurze płaskie pudełko sporej wielkości, owinięte w kolorowy papier. Ona jednak, spłoszona, zamiast odebrać prezent, cofnęła się o krok.

Zrezygowany, rzucił pudełko na łóżko.

- Czy zrobiłem coś nie tak? Zawsze myślałem, że prezenty to miła rzecz.

- Oczywiście, Natanie. I nie gniewaj się. Po

trzech latach życia z Hamptonem nabrałam urazu do prezentów. Dostawałam je zawsze po kolejnej awanturze...

- Hampton to przeszłość, Lauro.

Powiedział to bardzo stanowczym głosem. Laura tylko westchnęła w duchu. Przecież Natan nie zna Hamptona...

- Natanie? A może ty byś rozpakowało

- Oczywiście.

Zdarł kolorowy papier i podniósł wieko. Laura, starając się pokonać ten głupi, bezpodstawny lęk, podeszła bliżej i odsunęła szeleszczącą bibułkę.

- Och! Sukienka!

Wyjęła ją szybko i trzymając w wyciągniętych rękach, wpatrywała się w nią rozradowanym wzrokiem. Była to bardzo ładna sukienka z denimu, z marszczoną spódnicą, z przodu zapinana na guziki na całej długości. Od chwili ucieczki od Hamptona Laura nie miała na sobie czegoś równie ładnego.

- Podoba ci się? - spytał niepewnym głosem Natan.

- Czy mi się podoba? Och, Natanie, jest prześliczna! I dokładnie mój rozmiar!

- Czyli szczęście mi dopisało. Wydawało mi się, że jedna ze sprzedawczyń ma podobną figurę do ciebie. Powiedziała mi, że jej rozmiar to sześć, kupiłem więc sześć.

Laura przyłożyła do siebie suknię i zrobiła kilka

wdzięcznych kroków, jak modelka na wybiegu. Natan wydał z siebie cichy, pełen aprobaty gwizd.

- Trzeba przyznać, że wyglądasz w niej o wiele lepiej niż w tej koszuli.

- W worku na mąkę wyglądałabym lepiej niż w tym szpitalnym paskudztwie!

- A wiesz, że pytałem o te worki, niestety, wszystkie sprzedali, dlatego poprzestałem na sukience. Może nałożysz ją? Ja muszę zbadać jeszcze kilku pacjentów, potem zrobię sobie wcześniej przerwę, niby na lunch, i zawiozę cię do domu.

- Możesz jeszcze zmienić zdanie.

- Nie ma mowy. Wrócę tu gdzieś tak o wpół do dwunastej.

Uśmiechnął się i wyszedł rozpromieniony, wcale nie starając się ukryć swego entuzjazmu. A ona czuła coraz większe poczucie winy. Natan na pewno ma życie poukładane, a ona wprowadzi w to jego życie tylko zamęt. Mało tego, narazi Natana na bardzo niebezpieczną sytuację, w każdej chwili może przecież paść ofiarą patologicznej zazdrości Hamptona. Dlatego Laura podjęła już w duchu ostateczną decyzję. Zatrzyma się u Natana, ale swój pobyt skróci do minimum. Wyjedzie, kiedy tylko odzyska siły na tyle, aby móc podróżować samodzielnie.

Natan prawdopodobnie pogodzi się z jej odej-

ściem. On chyba nadal widzi w niej tamtą niewinną, pełną optymizmu studentkę z Georgetown, snującą marzenia podobne do jego marzeń. Miłość może żyć wiecznie w czyichś wspomnieniach. Ale czas biegnie, wszystko się zmienia i ona też się zmieniała, trudno, żeby Natan z czasem tego nie zauważył. Zresztą on też się zmienił. Był teraz dojrzałym mężczyzną, o zdecydowanych rysach twarzy i mocnej, sprężystej sylwetce. Beztronski student przeistoczył się w znakomitego chirurga, od którego zależy życie wielu ludzi. Człowieka mądrego i opanowanego. Teraz wcale by nie nalegał na pocałunki i nie ciągnął jej do łóżka, jak piętnaście lat temu. Był bardzo powściągliwy, a jednocześnie taki opiekuńczy. Różnił się bardzo od tamtego chłopaka z college'u, którego zachowała w pamięci. Jedno tylko w nim się nie zmieniło. Jak dawniej był zniewalająco przystojny.

I nadal był panem jej serca.

Laura stała w pokoju dziennym w domu Natana, próbując wszystko ogarnąć wzrokiem. Podziwiała antyczny żyrandol z mosiądzu, wypolerowany mahoń rzeźbionych stołów, starą sekretkę, która na pewno pochodziła z początku XVIII wieku.

- Trzeba przyznać, że przeszedł pan daleką

drogę od skromnego domu akademickiego, panie doktorze!

- Zajęło mi to trochę czasu, ale... Mnie się tu, w każdym razie, podoba. I pewnego dnia może uda mi się to wszystko spłacić.

- A ja spodziewałam się czegoś innego. Przede wszystkim kątów prostych, białych ścian. I koniecznie kanapy obitej skórą.

- Tak mniej więcej wyglądało moje mieszkanie, kiedy robiłem specjalizację. Ale kiedy przeprowadziłem się do Nowego Orleanu i poznałem jego historię, wsiąknęłam. Zapragnąłem autentycznie stać się częścią tego niezwykłego miasta.

- Ile lat ma ten dom*?

- Zbudowany został na początku XIX wieku przez właściciela plantacji trzciny cukrowej. Ów plantator miał pięć córek, dla każdej z nich zbudował podobny dom, dlatego stoi ich tu sześć, na sąsiadujących ze sobą działkach. Domy w tym stylu nazywa się tutaj „dom na jedną strzelbę” albo „na dwie strzelby”. Mój jest na dwie...

- Przyznam się, zupełnie nie rozumiem o czym mówisz.

- Chodzi, naturalnie, o konstrukcję. Zauważyłaś może, że domy te mają bardzo wąską fasadę, rozbudowane są za to w tył. W środku masz jeden pokój za drugim. Drzwi są dokładnie na tej samej linii. Jeśli je pootwierasz i strzelisz do środka przez drzwi frontowe, kula przeleci przez wszyst-

kie pokoje i wyjdzie dokładnie przez drzwi na tyłach domu. Jeden ciąg pokoi, czyli dom „na jedną strzelbę”. Mój ma dwa ciągi, a więc, jak powiedziałem, jest na „dwie strzelby”. W takich domach zwykle nie ma ani korytarzy, ani holi. W moim podczas modernizacji zrobiono korytarz. Ale fundamenty, stropy i ściany zewnętrzne są oryginalne, w tamtych czasach budowano bardzo solidnie.

- Stare meble doskonale pasują to tej starej architektury. Sam je wybierałeś?

- Z pomocą architekta wewnątrz, pewnej pani, z którą spotykałem się przez jakiś czas. Zrezygnowałem jednak z jej towarzystwa, kiedy zorientowałem się, że ona po prostu chce mnie oskubać. Zacząłem wtedy sam chodzić na aukcje i dobierać sprzęty. Parę razy się sparzyłem, owszem, ale człowiek w końcu najlepiej uczy się na własnych błędach.

- Jesteś tak interesującym człowiekiem, Natanie. Nie rozumiem, dlaczego nadal jesteś singlem.

- Brak czasu. Studia medyczne, staż, specjalizacje. A ty, Lauro, czy wyszłaś za tego Grovera? Chyba tak nazywał się ten chłopak, z powodu którego wyjechałaś z Georgetown, prawda?

- Tak. Ale w końcu nie wyszłam za niego. Nie pasowaliśmy do siebie.

Nadal była zdumiona, że Natan kupił wtedy tę wymyśloną przez nią historyjkę. Uwierzył, że

podczas ferii świątecznych nagle jej się odmieniło i oddała serce innemu, choć przed tymi feriami zakochana była w Natanie. A była zakochana do nieprzytomności, prawie nie zauważała, że na świecie istnieją jeszcze inni mężczyźni.

On uwierzył, a przecież było inaczej. Kochała go nadal. To życie wymusiło na niej taką trudną decyzję....

- Pokażę ci twój pokój - powiedział Natan i poprowadził ją korytarzem na tyły domu. - Po lunchu powinnaś wypocząć. Pierwszego dnia po powrocie ze szpitala nie należy przesadzać. Nie wolno się przemęczać.

- Przecież ja jeszcze niczego nie robiłam.

- I nie będziesz niczego robić. Przygotuję teraz lunch dla ciebie i pojadę do szpitala. A wieczorem ugotuję kolację.

- Mogę się tym zająć. Bardzo lubię gotować.

- Naprawdę?!

Przystanął. Oparł się o framugę drzwi i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Lubisz gotować? W takim razie zostań tu na zawsze.

Napięcie między nimi wzrosło, zdawało się, że wypełnia cały dom. Temperatura pomieszczenia też jakby wzrosła o co najmniej kilka stopni.

Jakże łatwo byłoby teraz rzucić mu się w ramiona i wyszeptać obietnice, których nie mogłaby dotrzymać. Bardzo łatwo. I byłyby to wielki

błąd. Już raz zbudowała wokół Natana swój świat, a potem sama go zburzyła. Nie miała wyboru. Drugi raz nie wolno jej tego robić. Ani jemu, ani sobie.

- Doceniam twoje dobre chęci - rzuciła żartobliwie. I nic więcej na ten temat nie powiedziała.

Natan mruknął *coś*, wzruszył ramionami i ruszył do przodu, do kolejnych drzwi.

- Proszę - powiedział, otwierając je szeroko.
- Twój pokój. Nieduży, ale starałem się, żeby niczego w nim nie brakowało.

Laura przekroczyła próg i aż westchnęła. Miała wrażenie, jakby nagle cofnęła się w czasie, do zupełnie innej epoki. W tym pokoju łóżko było łożem z baldachimem z pięknego zielonego jedwabiu. Łoże przykrywała przepiękna narzuta złocistobrazowo-zielona. W rogu pokoju stała rzeźbiona skrzynia, podłoga zasłana była grubym perskim dywanem. W wazonie na stoliku z blatem inkrustowanym masą perłową pysznił się wspaniały bukiet jesiennych kwiatów.

- Czuję się, jakbym była w muzeum.

- W takim razie zrób tu lekki bałagan. Ten pokój powinien ożyć. A ja zajmę się lunchem. Nic specjalnego, tylko zupa i sałatka z delikatesów. Mam nadzieję, że przełkniesz.

- Na pewno. Po tygodniu spędzonym na szpitalnym wikcie, gotowa jestem przełknąć wszystko, co pochodzi z innego źródła.

- Czyli jesteś kobietą, którą łatwo zadowolić. Podoba mi się to.

- Cieszę się. Natanie, ja chyba powinnam pojechać do mojego mieszkania, po moje rzeczy.

- Już się tym zająłem. Zadzwoiłem do właścicielki mieszkania i powiedziałem jej, że dziś pod koniec dnia ktoś przyjedzie po twoje rzeczy.

- Ktoś? To znaczy ktoś-

- Jeden z moich byłych pacjentów. Prowadzi firmę przewozową.

- Czyli i właścicielka mieszkania, i właściciel firmy przewozowej wiedzą, gdzie się teraz zatrzymałam.

- Wiedzą, gdzie zatrzymała się Jill Jacobs, a nie Laura Blankenship.

- Dowiedzą się, jak zresztą wszyscy, kiedy pojawi się tu Hampton!

- Przestań, Lauro! Hampton na pewno dawno zrezygnował z szukania ciebie i zajął się swoim życiem. Może nawet związał się już z jakąś kobietą.

Teoria Natana nie była bezpodstawna. Według statystyk dziewięćdziesiąt pięć procent amerykańskich mężczyzn postąpiłoby w taki właśnie sposób. Ale Hampton należał do tego jednego procenta amerykańskich mężczyzn, którzy nie ochłoną z gniewu, póki się nie zemszczą. Hampton nigdy jej nie przebaczy, że od niego uciekła. Nigdy nie przestanie jej szukać - dopóki któreś z nich nie pożegna się z życiem.

Natan zsunął z łóżka narzutę i wzbił poduszki.

- Zastanawiałem się nad tym, co opowiedziałas mi wczoraj wieczorem. A ponieważ nadal się denerwujesz, myślę, że dla spokoju ducha warto by było sprawdzić, co porabia teraz twój mąż. Oczywiście do Hamptona nie powinnaś dzwonić, wiadomo, to zbyt wielkie ryzyko. Ale zawsze możesz zadzwonić do któregoś z jego przyjaciół. Nawet do tego, z którym spacerowałaś po plaży tamtego feralnego dnia. Zadzwon i pogadaj z nim, może powie ci, co się dzieje u Hamptona i czy dalej cię szuka.

- Zadzwonić do Tima? Chyba niezły pomysł. Może on rzeczywiście będzie coś wiedział. O ile po tamtym incydencie utrzymuje jeszcze jakiegokolwiek stosunki z Hamptonem.

- A więc zadzwon. Jeśli otrzymasz dobrą wiadomość, uspokoisz się, jeśli złą, to trudno. Twoja sytuacja po prostu pozostanie bez zmian.

- Masz rację. Najważniejsze, że dowiem się czegoś konkretnego. Jak sądzisz, kiedy powinienam zadzwonić ?

- Choćby zaraz. Znasz numer jego telefonu?

- Tak. Kiedy wyjeżdżałam z Los Angeles, Tim mieszkał u swojego brata. Znam go. I jeśli Tim już się od niego wyprowadził, powinien podać mi aktualny numer jego telefonu. Poza tym brat Tima nie piśnie Hamptonowi ani słowa, że dzwoniłam. Jestem tego pewna. On nie znosi

Hamptona, zawsze mówił, że Hampton bezwstydnie wykorzystuje Tima.

Przysiedli na sofie. Natan podał jej swoją komórkę. Laura szybko wybrała numer.

- Halo? Dzień dobry! Czy mogę prosić Tima Cottera?

- A kto mówi?

- Laura Parker. Bardzo chciałabym skontaktować się z Timem.

- Laura? A gdzie ty, u diabła, jesteś?

- Nieważne. Muszę porozmawiać z Timem. Nie wiesz, jak go złapać?

- To jego nie ma tam z tobą?! Co ty mówisz?! A my wszyscy tutaj byliśmy przekonani, że uciekliście razem. Twój mąż wszędzie to rozpowiada!

- Tima nie ma tu ze mną. Nie widziałam go od chwili wyjazdu z Los Angeles.

- Tutaj też go nikt nie widział. Znikł w tym samym czasie, co ty. Jeśli nie ma go razem z tobą, to gdzie on, do jasnej cholery, się podziewa?

Po plecach Laury przebiegł lodowaty dreszcz. Rozłączyła się bez słowa pożegnania i jakby nagle całkiem opadła z sił, bo oparła się o Natana. Kiedy objął ją ramieniem, przysunęła się bliżej, spragniona bezpiecznej, ciepłej bliskości jego mocnego ciała.

- Złe wiadomości? - spytał, delikatnie głaszcząc ją po głowie.

- Od chwili mego wyjazdu z Los Angeles nikt nie widział Tima.

- Nawet jego brat?

- Nawet on. Natanie! Ja wiem, że Tim nie żyje.

- Co ty mówisz, Lauro! Skąd ty możesz o tym wiedzieć? Wyjechałaś z Los Angeles i z nikim się już przecież stamtąd nie widziałaś.

- Ale ja to czuję. Tima nie ma w Los Angeles, a on nie miał żadnego powodu, żeby opuszczać miasto. Chciał pogodzić się ze swoją dziewczyną. Hampton zabił Tima.

- Czy brat Tima myśli to samo?

- On był pewien, że Tim jest ze mną. Ale Hampton zabił Tima. Wiem, że to zrobił. Ktoś zawsze musi za wszystko zapłacić. Och, Boże...

Była zrozpaczona. I przerażona. Jeśli Hampton zastanie ją w towarzystwie Natana, nie zawaha się. Zabije Natana, tak samo jak zabił Tima. A przedtem jej ukochanego psa Leopolda.

Ona przez tyle lat sypiała w jednym łóżku z bestią, mordującą z zimną krwią. Kochała się z nim, nosiła jego nazwisko. Boże, jak żyć dalej z tą świadomością...

- Szkoda, Natanie, że musisz dziś jeszcze jechać do szpitala.

- Mogę zostać.

- Ale mnie nie wolno cię o to prosić. Twoja praca jest taka ważna.

- Ty też jesteś ważna. A w piątki po południu niewiele się dzieje w szpitalu. Miało zgłosić się do mnie tylko dwóch pacjentów. Zadzwońię do Babs i powiem jej, żeby przełożyła te wizyty na następny tydzień. Nie ma problemu.

- Ostrzegałam cię, że będziesz miał ze mną same kłopoty.

- Ale ja i tak bardzo chcę, żebyś tu była, Lauro.

- Mój kochany i dzielny Natan!- Objęła go za szyję i pocałowała.

Zrobiła to impulsywnie, bo przecież gdyby zaczęła się nad tym zastanawiać, jej rozsądek nie dopuściłby do tego. Po piętnastu latach znów całowała Natana i czuła, jak jej ciało zaczyna płonąć. Pożądanie, które z takim trudem tłumiła w sobie, wybuchło z całą siłą. Wiedziała, że za wszelką cenę musi się pohamować. Jej życie to chaos, naznaczony nieustannym strachem. Dlatego nie wolno jej w żaden sposób wiązać Natana ze sobą. Nie wolno jej rozkoszować się tym pocałunkiem, nie wolno jej pragnąć Natana. Nie ma do tego prawa.

W końcu, bez tchu i bez sił, odsunęła się od niego.

- Ja... ja wcale nie chciałam tego zrobić.

- Nie szkodzi. Jestem bardzo szczęśliwy, że to zrobiłaś. Ja już dawno miałem na to ochotę. Od tej chwili, kiedy dotarło do mnie, że pewna bohaterska Cyganka to Laura Blankenship.

- Ale niedobrze, że tak się stało, Natanie. Tamte czasy nie powrócą.

- Nie powrócą. Ale możemy zbudować coś od nowa. Minęło piętnaście lat, a nas dalej ciągnie ku sobie. - Uśmiechnął się. - A najlepiej świadczy o tym ten gorący pocałunek...

- Znasz moją sytuację, Natanie. Nie mogę ci niczego obiecać.

- Nie proszę o żadne obietnice. Chcę tylko, żebyś dała nam obojgu szansę na bycie razem. Nie śpieszy mi się. Czekałem piętnaście lat, mogę jeszcze trochę poczekać.

Podprowadził ją do łóżka i pomógł jej się ułożyć.

- Teraz koniecznie musisz odpocząć. Moim pacjentkom po operacji raczej nie zalecam ekscesów erotycznych.

- I mówisz to dopiero teraz...

Zamknęła oczy i odegnała lęk dobrymi myślami. Tim żyje. A ona... ona jest z Natanem. Znów są razem i prowadzą wspólne życie. Zaspia w jego ramionach...

I z tym obrazem pod powiekami zapadła w sen.

Hampton, kończąc rozmowę z żoną swego dawnego partnera w interesach z Dallas, był prawie półprzytomny z podniecenia. Minął rok i dopiero po roku udało się natrafić na pierwszy wyraźny ślad Laury.

Szybko wybrał numer Sama Bailey'a.

- Sam Bailey. Czym mogę służyć?

- Zrobi pan wycieczkę do Nowego Orleanu.

- Czy to pan Parker?

- Tak. Hampton Parker we własnej osobie. Natrafiłem na pewien ślad. Chcę, żeby pan to sprawdził.

Przekazał Samowi kilka szczegółów i nazwisk, które wyłapał z wiadomości telewizyjnych.

- Panie Parker, a jeśli okaże się, że to naprawdę pańska żona, czy chce pan, żebym spotkał się z nią i próbował namówić do powrotu do Los Angeles?

- Nie. Sam się o to zatroszczę. Pan ma tylko ją odnaleźć.

- W porządku.

- Kiedy może pan lecieć?

- Praktycznie już. O ile będzie wolne miejsce w samolocie. Ale rezerwacja w ostatniej chwili kosztuje nieco więcej.

- Pieniądze nie grają żadnej roli. Ma pan odszukać Laurę. Im prędzej, tym lepiej.

- Jakież dodatkowe instrukcje?

- Jeśli w grę wchodzi jakiś mężczyzna, proszę dowiedzieć się o jego nazwisko i adres. Naturalnie, jak naj dyskretniej. Nikt nie może wiedzieć, kim pan jest i że pracuje pan dla mnie.

- Jasne.

Hampton rozłączył się. Nalał sobie podwójną

whisky, wyszedł z domu i skierował się nad basen. Zrzucił z siebie szlafrok i wskoczył do lazurowej wody. Pomyślał, że Laura mogłaby być teraz tutaj, razem z nim. Mogłaby mieć cały ten luksus. A tak - nie ma niczego. Niczego oprócz swego życia. Ale i ono wkrótce zostanie jej odebrane.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Natan miał całkowitą rację, kiedy przestrzegał, że pierwszego dnia po wypisaniu ze szpitala trzeba się oszczędzać. W piątkowy wieczór Laura czuła się nie tylko bardzo znużona. Po raz pierwszy po operacji bolało ją nad lewą skronią. Był to ból przytłumiony, ale uporczywy. Natan podał jej kolację do łóżka i był bardzo nieszczęśliwy, bo przełknęła zaledwie kilka kęsów. Choć spaghetti naprawdę było pyszne. Potem siedział przy niej, dopóki nie zasnęła. Naturalnie, dzięki tabletkę, którą kazał jej połknąć.

Nie było ponownego wybuchu namiętności, jaki zdarzył się w porze lunchu. Brakowało jej energii na pocałunki, ale Natan był taki czuły i troskliwy, że to było po prostu cudowne.

Spała mocno, bez żadnych koszmarów, a kiedy obudziła się rano, natychmiast pomyślała o Natanie. W tym blasku porannego słońca,

zalewającego pokój, jej myśli były radosne, zupełnie nie czuła lęku.

Natan... Leży teraz wyciągnięty wygodnie w swoim łóżku i śpi głębokim snem. Ten obraz rozpałił jej wyobraźnię. Wtedy, w Georgetown, ich spotkania sam na sam zawsze były pełnym rozgorączkowania szaleństwem młodych, niecierpliwych kochanków. Wszystko było tak intensywne. Działo się szybko i zawsze trwało za krótko. Nigdy nie miała możliwości pocałować go na dzień dobry. Nigdy nie jedli razem śniadania w łóżku, nigdy nie kochała się z jeszcze nie do końca obudzonym Natanem...

Teraz, choć przebywają pod jednym dachem, nigdy by się nie odważyła na intymne zbliżenie. O, nie. Im większa bliskość, tym trudniej się rozstać. A to jest przecież nieuniknione...

Ale wylegiwanie się w łóżku i smutne rozważania też nie mają sensu. Laura przeciągnęła się, wstała z łóżka i w samej tylko rozciągniętej bawełnianej piżamie podążyła przed siebie korytarzem. Drzwi do pokoju Natana były otwarte. Zerknęła do środka. Zobaczyła skotłowaną pościel na łóżku, ale Natana nie było w zasięgu wzroku.

Strach. Paniczny strach. Zawsze go czuła, gdy wydarzyło się coś nieoczekiwanego. A powinna w końcu nauczyć się go opanować. Naturalnie, że należało zachować wszelkie środki ostrożności, ale nie zapominać też o zdrowym rozsądku. Bo

jeśli ona nadal z byle powodu będzie dostawać ataku paranoicznego lęku, to powinna była zostać z Hamptonem. Przy nim przynajmniej miała pewność, że katastrofa jest nieunikniona.

Tu nie było mowy o żadnej katastrofie. W korytarzu zapachniało kawą. Po operacji Laura straciła na kawę ochotę, ale teraz... Teraz ta kawa pachniała wyjątkowo. Zanim dotarła do kuchni, słyszała już, jak skwierczą, i czuła, jak upojnie pachną kawałki bekonu, rzucane na rozgrzaną patelnię.

- Mężczyzna, który nie tylko przynosi do domu bekon, ale jeszcze go podsmaża, jest marzeniem każdej kobiety- powiedziała żartobliwym tonem.

Natan odwrócił się i poczęstował ją oszałamiającym uśmiechem. Miał piękne, białe zęby.

- O, tak. Prawie co rano za drzwiami ustawia się cała kolejka kobiet. Nawet biją się ze sobą, bo każda chce wejść pierwsza.

Żart, a przecież było to całkiem możliwe. Natan wyglądał jak kwintesencja męskości. Miał cudownie długie, umięśnione nogi, policzki i brodę pokrywał świeży zarost. Po jego bokserkach tańczyły małe aligatory i butelki Tabasco, natomiast napis na T-shircie zachęcał do udziału w Crescent City Classic*.

* Jeden z dziesięciu najbardziej znanych w świecie biegów ulicznych, organizowany co roku w Nowym Orleanie (w kwietniu, w okresie świąt Wielkanocy). Zawodnicy pokonują dystans 10 km. (Przyp. tłum.)

Laura powiodła palcem wzdłuż brzegu jego bokserek.

- Trzeba przyznać, że doskonale zaaklimatyzowałeś się w nowym otoczeniu.

- Łatwo się zaaklimatyzować w miejscu, gdzie bardzo często uraczają cię jakimś *lagniappe*, a miejscowa filozofia brzmi: *Laissez le bon temps rouler...*

- Czy mógłbyś łaskawie przetłumaczyć to na angielski?

- Na angielski? No popatrz, tak dobrze się tu zaaklimatyzowałem, że nawet nie zauważyłem, że to nie po angielsku. Już wyjaśniam. *Lagniappe* to „coś ekstra”, na przykład drobiazg od kupca, u którego zrobiłaś zakupy, albo darmowy deser w restauracji dla stałego gościa, a to drugie to coś w rodzaju: „Niech trwają dobre czasy!”.

- Zawsze lubiłeś żartować

- Nie zawsze. Kiedyś przeżyłem bardzo smutne święta Bożego Narodzenia.

Wziął z półki kubek, nalał do niego kawy i podał Laurze. Tak, jakby przed chwilą nie wstrząsnął nią tą znaczącą uwagą na temat ich przeszłości.

- A tak przy okazji... - rzucił przez ramię. - Jak się miewa Grover?

Piętnaście lat temu to kłamstwo wydawało jej się niezbędne. Teraz nie mogła pojąć, dlaczego wtedy nie zaufała Natanowi i nie wyznała mu prawdy.

- Grover ożenił się z Mary Ellen Nichols, jest właścicielem sieci myjni samochodowych i dumnym ojcem czterech synów. Ostatnim razem, kiedy rozmawiałam z Mary Ellen, nie czuła się najlepiej. Miała bronchit.

- Wygląda więc na to, że Grover, podobnie jak ja, dostał wtedy od ciebie tak znamienne kartkę świąteczną.

Laura oparła się plecami o kontuar i spojrzała Natanowi prosto w oczy.

- Tę całą historię z Groverem po prostu wymyśliłam. Że niby wracam do Longview, bo chcę wyjść za niego. A prawda jest taka, że nigdy nie żywiłam wobec niego takich zamiarów.

- Miło to teraz usłyszeć. Wobec mnie twoje zamiary były podobne, prawda? Czy nasz związek przerażał cię do tego stopnia, że musiałaś uciec ode mnie?

- Wcale mnie nie przerażał. Szalałam za tobą, ale po tamtych feriach świątecznych nie mogłam już wrócić na studia. I wydawało mi się, że zerwanie naszej znajomości będzie najlepszym rozwiązaniem dla nas obojga.

- Nie mogłaś wrócić, czy postanowiłaś, że nie wrócisz? To zasadnicza różnica.

- Musiałam dokonać wyboru, sama podjąć tę decyzję. Moja rodzina nie miała pieniędzy na moje dalsze studia.

- Przecież miałaś pełne stypendium.

- Ale też i czworo młodszego rodzeństwa. Kiedy przyjechałam do domu na ferie, moja matka przekazała mi tragiczną wiadomość, Zdiagnozowano u niej raka, miała przed sobą najwyżej pół roku życia. W tej sytuacji zdecydowałam, że zostaję w domu. Byłam tam bardzo potrzebna.

Natan milczał, zajęty przewracaniem kawałków bekonu na patelni. Nagle odłożył łyżkę, podszedł do Laury i ujął jej dłoń.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o chorobie swojej matki ?

- Gdybym to zrobiła, byłoby ci przykro. A ja nie chciałam, żebyś był ze mną tylko dlatego, że mi współczujesz.

- Tylko dlatego? Jak możesz tak mówić, Lauro! A gdybym jednocześnie ci współczuł, to co byłoby w tym złego? Czy wiesz, ile mnie to kosztowało, że odeszłaś ode mnie, bo nie chciałaś tego współczucia?

- Myślę, że nic wielkiego się nie stało. Po prostu znikłam z twojego życia.

- Mówisz to tak lekko. A ja, kiedy przeczytałem tę kartkę, na której napisałaś, że porzucasz mnie, bo wychodzisz za męża za innego, to po prostu załamane się. Zawaliłem semestr, o mały włos, a odebrano by mi stypendium i straciłbym szansę zostania lekarzem. Prawie co wieczór upijałem się do nieprzytomności, zacząłem nawet

sięgać po narkotyki. Na szczęście, tak, na szczęście przedawkowałem. Omal nie straciłem życia, ale dzięki temu wrócił mi rozum. Tak było, Lauro. I ty twierdzisz, że nic się nie stało?

- Wybacz mi, Natanie. Nie miałam pojęcia, że tak ciężko to przeżyłeś. Ja nie wiedziałam, że to moje zerwanie z tobą będzie dla ciebie takie trudne.

- Bo nie chciałaś wiedzieć. A ja wtedy, kiedy przeżywałaś ciężkie chwile, powinienem być przy tobie i wspierać cię. Ale ty mnie nie chciałaś. I odeszłaś.

- Prawdopodobnie popełniłam błąd. Przyznaję, Natanie. Teraz jednak rozdrapywanie starych ran nie ma najmniejszego sensu. Nic nie zmieni faktu, że wtedy podjęłam taką, a nie inną decyzję i nasze życie potoczyło się tak, a nie inaczej.

- I teraz znowu chcesz zrobić to samo!

- Wcale nie! Wszystko, co opowiedziałam ci o Hamptonie, jest prawdą.

- Ale znów chcesz odejść z mojego życia! Nie pozwalasz sobie pomóc. Nie chcesz być ze mną. W szpitalu poznałaś mnie od razu, ale zamierzałaś zataić, kim jesteś naprawdę. Gdybym sam na to nie wpadł, nigdy bym się nie dowiedział, że to byłaś ty!

- Natanie, proszę... Teraz wygląda to tak, jakbym była wielką egoistką. A ja naprawdę boję się o ciebie. I niczego sobie nie wymyślam.

Hampton zabije cię, kiedy się dowie, że zatrzymałam się w twoim domu.

- Hampton jest szaleńcem. I nie przestanie nim być, niezależnie od tego, gdzie ty akurat mieszkasz.

- Ty niczego nie rozumiesz!

- Nie rozumiem? Aha...

Natan puścił jej rękę, przeszedł kilka kroków. Zatrzymał się przy stole, nakrytym już dla dwóch osób.

- Naturalnie, że wielu rzeczy nie rozumiem. Ale nauczyłem się, na przykład, akceptować fakt, że nie panuję nad życiem moich pacjentów. Niektórych mogę uratować, a niektórych... nie. Kiedy tracę pacjenta, boli mnie to bardzo, ale nie do tego stopnia, żeby mnie niszczyć. Nie mogę do tego dopuścić. Gdyby tak się stało, nie byłbym w stanie pomóc innym.

- Ależ, Natanie! Przecież twoja sytuacja jest całkiem inna niż moja! - W głosie Laury słychać było rozpacz. - Nie! Ja w ogóle nie powinnam była przyjeżdżać do twojego domu!

- A to też kwestia do omówienia. Bo ty w tym domu powinnaś być zawsze. Zawsze! Nie czujesz, jak nam dobrze ze sobą? Nie chcę cię znów utracić, Lauro. Musisz dać nam obojgu szansę!

- A jaką my możemy mieć szansę, Natanie? Czy wolno nam zaczynać wspólne życie, jeśli wiemy, że Hampton nigdy nie da nam spokoju?

Zawsze będzie gdzieś tam czyhał, będzie jak ten rozkołysany kamień, który ma spaść w dogodnym momencie i zabić nas oboje!

- Czyli chcesz, żeby ten drań nas zaszczył? I zwyciężył?

- Wcale tego nie chcę!

- A czego ty w ogóle chcesz, Lauro? Bo w końcu wszystko przecież sprowadza się do tego, czego ty chcesz!

- Ja chcę dać nam szansę, Natanie. Chcę tego tak samo, jak ty, ale nie mogę pozwolić, żebyś żył ze mną w tym ciągłym strachu!

- Będziemy żyli razem, kochając się i strzegąc się nawzajem, ale pod jednym warunkiem: że będę dzielił z tobą twoje życie. Tylko wtedy ludzie są naprawdę razem.

- To wszystko jednak nie jest takie proste, jak myślisz.

- Ale to, o czym mówię, jest bardzo proste. Jeśli rzeczywiście mamy mieć jakąś szansę na wspólną przyszłość, musisz przestać uciekać. I nie wolno ci wyłączać mnie z tej sprawy z Hamptonem.

Dla Natana wszystko było rzeczywiście proste. Był człowiekiem racjonalnym, żyjącym w racjonalnym świecie zaludnionym przez racjonalnych ludzi. Nikt nigdy na jego oczach nie niszczył mu systematycznie wszystkiego, co było drogie jego sercu. On po prostu nigdy nie żył z Hamptonem Parkerem.

- Daj nam szansę, Lauro. O nic więcej nie proszę. Nie uciekaj.

- Spróbuję, Natanie. Tylko tyle mogę ci dziś obiecać.

- Zgoda.

Uśmiechnął się i rozpostarł ramiona. Laura wsunęła się w jego objęcia. Pocałował ją i brzydki, ciemny świat, od którego uciekała, przestał istnieć. Teraz istniał tylko ten słodki pocałunek. Dzięki niemu prawie uwierzyła, że mają szansę.

Laura zamieszkała w Nowym Orleanie w czerwcu. Lato spędziła, prażąc się w słońcu podczas wykonywania różnych prac w ogrodach na posesjach w pobliżu Tulane University. Była to jedyna praca, jaką mogła znaleźć bez referencji i numeru ubezpieczenia społecznego.

Zastanawiała się wtedy nieraz, jak ludzie wytrzymują tutejszy klimat. Jednak gdy nadeszła jesień, przestała się temu dziwić. Było tu po prostu cudownie, na przykład teraz, w niedzielne popołudnie, kiedy temperatura nie przekraczała dwudziestu kilku stopni, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Poza tym obcowanie z Nataniem sprawiało, że wszystko wydawało się jeszcze cudowniejsze. Cały weekend wydawał się pięknym snem, jednym z tych, jakie śniła, zanim wyszła za mąż za Hamptona Parkera

i przeprowadziła się do Twilight Zone. Tam piękne sny zmieniły się w koszmar.

A Natan, jak mało kto, potrafił sprawić, że życie stawało się zabawne, ciekawe i bardzo proste. Gadali sobie godzinami, śmiejąc się z byle czego, wspominali ów niezapomniany semestr, kiedy razem studiowali na Georgetown University. Nie stronili od poważnych tematów, zagłębiając się i w politykę, i w religię. Rozegrali też kilka partii szachów, ze skupieniem i powagą, ale już gra komputerowa „You Don't Know Jack” zakończyła się wzajemnym obrzucaniem się pop cornem. Gotowali na małym dziedzińcu na tyłach domu, ten dziedziniec służył im również jako parkiet, na którym tańczyli w świetle księżycy przy cudownych, nastrojowych melodiach, płynących z umieszczonych tam dwóch wież stereo.

Jedynymi tematami, jakich nie poruszali, była przyszłość i... ich miłość. Laura zdawała sobie sprawę, że Natan stara się nie wywierać na nią żadnej presji. Stara się nie wymuszać na niej żadnego pośpiesznego działania, żadnych poważnych decyzji. I między innymi za to go kochała. Jego metoda postępowania z nią okazała się bardzo skuteczna. Zaczęła się trochę rozluźniać, strach, w którym stale żyła w ciągu ostatnich lat, zaczął powoli ustępować miejsca poczuciu błęgiego bezpieczeństwa.

A to niedzielne popołudnie było naprawdę rozkoszne... Laura usadowiła się wygodnie na leżaku nad basenem i sięgnęła po buteleczkę z czerwonym lakierem. Postanowiła pomalować sobie paznokcie u nóg. Zanim skończyła malować pierwszy paznokieć, z basenu wynurzył się ociekający wodą Natan, który prawdopodobnie zdecydował, że zrobił już wystarczającą ilość okrążeń wokół basenu. Wytarł się energicznie włochatym ręcznikiem i podszedł do Laury.

- Nie powinnaś się przemęczać - powiedział.
- Ktoś powinien cię w tym wyręczyć. Na przykład... ja.

- Oczywiście! Pędzelek jest potwornie ciężki, a rozprowadzanie lakieru po paznokciach jest zajęciem niezwykle wyczerpującym.

- Ja też tak uważam.

- Wy, neurochirurdzy, jesteście nadzwyczaj troskliwi i spostrzegawczy!

- Tak. I mamy nadzwyczaj zręczne ręce.

- Słyszałam o tym. I podziwiam. Szkoda tylko, że macie głupi zwyczaj obcinania włosów uspio-nym pacjentkom.

- To nie my. Zajmują się tym pielęgniarki.

Uśmiechnął się i żartobliwie zwichrzył lekko jej włosy.

- Trzeba przyznać, że w tych krótkich włosach wyglądasz bardzo ładnie.

- O tak! Jak jakiś punk!

- Jak zwykle przesadzasz.

Przysunął sobie krzesło bliżej leżaka, przysiadł i odebrał od niej pędzelek. Zanurzył go w buteleczce, potem fachowo otarł o jej brzeg, pozbywając się nadmiaru lakieru i zręcznie pomalował na jasnoczerwony kolor jeden z paznokci.

- Nieźle - pochwaliła Laura. - Musiałeś to już kiedyś robić.

- Oczywiście! A co, myślałaś, że masz do czynienia z nowicjuszem?

- Nie, raczej nie.

Jedną ręką malował, drugą podtrzymywał jej stopę. Ta zwykła czynność nagle podziałała na jej zmysły. Nic dziwnego, pomyślała, przecież od blisko roku nie była z żadnym mężczyzną. Nie brakowało jej tego, ale teraz, kiedy zamieszkała z Natanem...

- Cudownie... - szepnęła.

Natan podniósł nieco jej stopę, żeby podziwiać swoje dzieło.

- Wiem, że operuję pędzelkiem nadzwyczaj delikatnie - oświadczył z dumą.

- Fakt. Ale ja miałam co innego na myśli.

- W takim razie co jest takie cudownej

- Cudownie jest być z tobą, Natanie. Kiedy rozmawiamy, żartujemy sobie i każde z nas czuje się swobodnie. Po prostu może być sobą i to jest cudowne. Po raz pierwszy od wielu lat nie boję się, że powiedziałam albo zrobiłam coś złe. Nie

muszę panować nad swoimi emocjami. Bo ty jesteś nadzwyczajny. Nawet kiedy rozmawialiśmy na przykry temat o naszym rozstaniu przed piętnastoma laty, nie wpadłeś w gniew.

- Ja nigdy bym cię świadomie nie zranił, Lauro.

- Wiem o tym. Dlatego tak wspaniale czuję się przy tobie, jestem coraz bardziej rozluźniona. Może zabrzmiało to śmiesznie, ale uważam, że bycie sobą jest dla każdego człowieka czymś ogromnie ważnym, prawda? A złe relacje między ludźmi odbierają tę możliwość bycia sobą.

- To wcale nie brzmi śmiesznie, Lauro. Dziwi mnie tylko fakt, że w ogóle dałaś się oszukać, a potem omotać takiemu szaleńcowi.

- Byłam łatwą zdobyczą. Moje rówieśnice biegały na randki i wiązały się z kimś, ja w tym czasie matkowałam i zdobywałam chleb dla młodszego rodzeństwa. Moim osobistym życiem mogłam zająć się dopiero, kiedy najmłodsza siostra ukończyła szkołę średnią. Niestety, właśnie wtedy na mojej drodze stanął nie kto inny, a nadskakujący, bywały w świecie Hampton Parker, bogaty restaurator.

- Dlaczego, kiedy zaczęły się twoje problemy, nie odezwałaś się do mnie?

- Do ciebie? Po tylu latach milczenia? Pominąwszy wszystko, byłam pewna, że nie jesteś sam.

- Nie byłbym sam, gdybym przez te lata napotkał na swojej drodze kogoś, kto choć trochę

mógłby przypominać mi pełną życia Laurę Blankenship.

Skończył malować ostatni paznokieć. Zamknął starannie buteleczkę z lakierem i postawił ją pod leżakiem.

- Dlatego nie chcę ponownie cię stracić. I będę cierpliwie czekał, Lauro, póki nie zechcesz chociaż spróbować odwzajemnić moich uczuć do ciebie.

- Ale ja jestem teraz zupełnie kimś innym niż tamta studentka z Georgetown. Zbyt wiele przeszłam. Życie bardzo mnie zmieniło.

- Życie zmienia nas wszystkich. Czasami na lepsze, czasami na gorsze. Ale nie zmienia nas całkowicie, gdzieś w środku pozostajemy tacy sami. Ty też. Jesteś słodka, łagodna, bardzo dowcipna i inteligentna. Wszystko to, co pokochałem w tobie piętnaście lat temu, nadal w tobie jest, przytłumione tylko przez twoje przeżycia i ten nieustanny lęk. Jesteś nadal moją Laurą, jedyną kobietą, którą pokochałem na zawsze.

Wstał, ujął jej obie dłonie i delikatnie zmusił, żeby podniosła się z leżaka.

- Kocham cię, Lauro - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Zawsze cię kochałem i nic tego nie zmieni, niezależnie od tego, jak to teraz z nami będzie. Tak. Oby dobry Bóg miał mnie w swojej opiece. Bo ja nigdy nie przestanę cię kochać.

Jego usta delikatnie dotknęły jej warg. Laura topniała podczas tego pocałunku. Znow wróciło

dawne oczarowanie, dawna namiętność, ten płomień, rozpalający w środku, tak kuszący.

Najpierw on pocałował, potem ona. Rozchyliła usta, język Natana wślizgnął się między jej wargi. Fala pożądania, przepływająca przez jej ciało, stała się nagle bardzo gwałtowna. Przyłgnęła do Natana mocniej, wyczuwając, jak bardzo jest podniecony. Od namiętnych pocałunków brakowało jej już tchu, nie mogła się jednak nimi nasycić. Było jej tak dobrze, tak wspaniale...

W końcu Natan podniósł głowę. Ale nie wypuścił Laury z objęć. Trzymał ją za ramiona i szybko oddychał. Jego podniecenie było oczywiste. A Laura niczego teraz bardziej nie pragnęła niż Natana. Jego rąk, ust, jego całego. Namiętność, jaką w niej obudził, była tak silna, że z trudem panowała nad sobą.

- Natanie, czy ja... już mogę być z mężczyzną?
Spojrzał na nią, wyraźnie zaskoczony.

- Chodzi mi o to, czy mogę kochać się, czy to nie za wcześnie po operacji? Powiedziałeś, że twoim pacjentom zalecasz możliwie długą wstrzemięźliwość.

- Tak. Zwykle mówię, że lepiej poczekać z tym dwa tygodnie, a nawet miesiąc.

- Ale podobno ja nadzwyczaj szybko dochodzę do zdrowia.

- Tak. I trochę seksu nie powinno ci zaszkodzić,

ale bardzo delikatnego seksu, bez żadnych szaleństw.

- W takim razie... bez żadnych szaleństw...

- Kochanie, jesteś pewna, że tego chcesz?

Jego pytanie uczyniło z jej sercem to samo, co pocałunki z ciałem. Napełniło je ciepłem i spowodowało, że zaczęło szybko bić. A więc i jej serce pragnęło Natana... Głośno i szybko bijąc, domagało się spełnienia.

- Jestem pewna, Natanie. Mówi mi to nie tylko moje ciało, ale i moje serce.

Nie powiedziała wszystkiego. Nie dodała, że mimo tego nadal nie może mu niczego obiecać. Ale teraz jej serce wezbrane było uczuciem, a kochanie się z Natanem wydawało jej się rzeczą najbardziej naturalną pod słońcem. Jakby nigdy jeszcze w swoim całym dotychczasowym życiu nie podjęła trafniejszej decyzji.

A poza tym... może już nigdy więcej nie będzie ku temu okazji...

- Jestem pewna, jak najbardziej pewna... - szepotała, kiedy Natan porwał ją na ręce i poniósł do swego łóżka.

Kilka godzin później Laura siedziała na brzegu basenu, czując, że jeszcze nie otrząsnęła się po cudownych godzinach miłosnych uniesień. Natan - bardziej prozaicznie - stał przy grillu, zajęty

krewekami i kiełbaskami. Sałatka była już gotowa, przyrządziła ją Laura. W drodze wyjątku, bo podczas całego weekendu Natan nie pozwolił jej się do niczego dotknąć.

- Miło pan tutaj sobie żyje, panie doktorze!
- rzuciła żartobliwym tonem.

- Nie zaprzeczam.

- A co byś robił dzisiejszego popołudnia, gdyby mnie tutaj nie było?

- Prawdopodobnie to samo. Grill, basen, słuchanie muzyki, telewizja. Zwykle na niedzielny wieczór nie planowałem żadnych spotkań towarzyskich. Wolałem być sam, zrelaksować się i zebrać siły na kolejny ciężki tydzień w szpitalu.

- Wyobrażam sobie, jak wyczerpująca jest praca chirurga, zwłaszcza chirurga o takiej specjalności jak twoja.

- Sam zabieg chirurgiczny, choć zwykle skomplikowany i wyczerpujący, jest w pewnym sensie czynnością naturalną dla chirurga, który umie to robić. Trudność sprawia coś innego. Fakt, że nie każdego da się uratować. Z tym nie można się pogodzić. I za każdym razem, kiedy stoję przed pacjentem lub jego rodziną i przekazuję, mówiąc oględnie, wiadomość niepomysłną, serce mi się ściska. Ty sama zresztą wiesz, jak to jest. Przeżywałeś to na pewno bez porównania mocniej, kiedy dowiedziałaś się, że twoja matka ma przed sobą zaledwie kilka miesięcy życia.

- Tak. To były straszne chwile. Wtedy zrozumiałam, że życie jest darem najcenniejszym.

- Niestety, zbyt często marnujemy je na coś, co w istocie nie ma żadnego znaczenia.

- A co dla ciebie jest w życiu ważne, Natanie?

- Moja praca. Przyjaciele. Naturalnie także moja rodzina, choć ostatnio nie widzimy się zbyt często...

- Dla mnie rodzina też jest ogromnie ważna - przerwała mu Laura. - W ciągu tego roku bardzo tęskniłam za moim rodzeństwem. Nie kontaktowałam się z nimi, przekazałam tylko wiadomość, że jestem w bezpiecznym miejscu. Wolałam nie ryzykować, przecież nawet rozmowa telefoniczna mogła naprowadzić Hamptona na mój ślad. Zawsze starałam się zachować jak największe środki ostrożności.

- Hampton Parker już wkrótce odejdzie z twojego życia na zawsze.

- Oby tak się stało!

- I stanie się tak, znajdziemy na niego jakiś sposób. Pierwszy krok to rozwód.

Laura tylko westchnęła w duchu i pomyślała, że Natan, chociaż taki mądry i dobry, musi się jednak jeszcze wiele nauczyć o życiu, skoro sądzi, że taki człowiek jak Hampton uzna wagę decyzji widniejącej na sądowym, urzędowym papierze i pozwoli jej odejść.

- Nie skończyłem jeszcze wyliczać, co dla

mnie w życiu jest ważne - powiedział Natan, przerywając jej niewesołe rozmyślenia.

- A więc słucham.

- Numer jeden na mojej liście... - Natan mocno uderzył rączką szczypiec o metalowe pudło grilla - ... jesteś ty!

- Bardzo podoba mi się twoja lista!

- Mnie też. Ciekawy jestem, czy będą ci smakować moje krewetki. A są już gotowe. Chcesz jeść na dworzec

- Tylko na dworze. Taki piękny wieczór. Przyniosę sałatkę.

- Zostań. Mojej pacjentce nie wolno się nadwerężyć. Ja przyniosę, a ty, jeśli koniecznie już chcesz coś zrobić, zapal świeczkę. Zapalniczka jest w koszyku, tam, koło ręczników kąpielowych.

- Dobrze. Wznieczę ten płomień.

- Drugi. Bo jeden już rozpałaś - rzucił z uśmiechem i znikł w głębi domu.

Laura, zapaliwszy świeczkę, wróciła na swoje miejsce na brzegu basenu. Nadciągał zmierzch, temperatura spadła o kilka stopni. Zbliżał się koniec dnia, koniec ich cudownego, niczym nie zmąconego weekendu...

Nagle znowu poczuła stary, niedobry strach. To wszystko jest zbyt cudowne, zbyt wspaniałe, żeby mogło trwać. Na pewno coś się wydarzy, coś, co to wszystko popsuje...

Nie. Tak nie można. Nie wolno pozwolić, żeby emocje, które rządziły nią, gdy była z Hamptonem, znów doszły do głosu. Musi wyzbyć się tych lęków.

Ale to jest niemożliwe. Niemożliwe, dopóki Hampton istnieje, dopóki jej szuka.

W ciszę zmierzchu wdarł się nagle ostry dźwięk telefonu.

- Możesz odebrać? - zawołał z kuchni Natan.
- Może wzywają mnie do szpitala!

Chwyciła słuchawkę, którą Natan zostawił koło grilla.

- Halo?

Cisza. Złowroga cisza. Natychmiast wyzwalająca w niej paniczny strach. Z wielkim trudem, na chwiejnych nogach, dotarła do krzesła.

- Halo?

Znów żadnej odpowiedzi. Słyszała tylko oddech. A po kilku sekundach cichy trzask, oznaczający, że ktoś się rozłączył.

Natan pchnął kolanem drzwi.

- Kto dzwonił, Lauro?
- Mój mąż.

Słuchawka wysunęła się jej z rąk. Twarz Natana nagle zrobiła się dziwnie zamazana. Zamrugowała oczami, ale obraz wcale nie nabrał ostrości. Przeciwnie. Twarz Natana zniknęła, zniknął cały świat. Wszystko pograżyło się w ciemnościach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Plastikowe talerze, serwetki, srebrne sztucce - wszystko wypadło Natanowi z rąk i z brzękiem upadło na posadzkę patio. Podskoczył do Laury w ostatniej chwili, chroniąc ją przed upadkiem. W tym momencie czuł, że nigdy jeszcze nikogo tak nie nienawidził, jak Hamptona Parkera. Tego drania, który swoją żonę sterroryzował do tego stopnia, że jeden jego telefon powoduje u niej utratę przytomności.

Wziął ją na ręce, wniósł do domu i ostrożnie ułożył na kanapie. Przyniósł dwie duże poduszki i kiedy je podkładał pod głowę Laury, poruszyła się niespokojnie i otworzyła oczy.

- Nie denerwuj się, Lauro. Nic się nie dzieje. Jesteś ze mną.

Nie słuchała go. Usiadła, nieprzytomne ze strachu spojrzenie przemknęło po pokoju.

- Skąd ja się tu wzięłam?

- Zemdlałaś. Powiedz, Lauro, czy często to ci się zdarza?

- Nie. Nigdy przedtem nie zemdlałam.

Zadrżała, gwałtownie pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

- Och, Natanie... Muszę koniecznie stąd wyjechać. Natychmiast. Hampton już wie, że jestem w twoim domu. I przyjdzie tu, na pewno tu przyjdzie...

- Czy on ci to powiedział?

- Nie. On się nie odezwał. Nie powiedział ani słowa, ale ja wiem, że to był on.

- Skąd wiesz? Przecież nie odezwał się ani słowem.

- Ja to po prostu wiem. To był Hampton.

Ostrożnie odsunął jej dłonie od twarzy. Były zimne jak lód. A Laura cała drżała jak w febrze.

- Musisz się uspokoić, Lauro. Poleż przez chwilę, zaraz wracam. Idę po koc.

Schizofrenia paranoidalna- Urojenia? Te słowa przemknęły mu przez głowę w chwili, gdy wyjmował koc z bieliźniarki. Przemknęły, ale zaraz znów powróciły. Zapalały się w głowie raz po raz, jak sygnał świetlny. Czy to możliwe, żeby Laura rzeczywiście miała problemy ze zdrowiem psychicznym, o czym wspomniano w raporcie policyjnym- Może wszystkie jej zarzuty wobec Hamptona są wytworem jej chorej wyobraźni, a Natan,

znów zakochany po uszy, nie zauważył niepokojących oznak?

Z drugiej strony, jej strach był tak oczywisty, nadzwyczaj przekonujący. Trudno uwierzyć, że nie ma ku temu żadnych podstaw. Przecież zemdląca ze strachu, i to z powodu jednego głuchego telefonu, którego zresztą wcale nie musiał wykonać jej rzekomy prześladowca. Równie dobrze ktoś obcy mógł wybrać zły numer i rozłączył się bez słowa przeprosin.

Natan jeszcze przez chwilę rozważał możliwość choroby psychicznej u Laury, potem jednak stanowczo odrzucił taką ewentualność. Laura od roku ukrywała się przed mężem, nerwy miała w strzępach i jej strach na pewno nie był bezpodstawny. Hampton uczynił jej wiele złego. Zmienił życie swojej żony w piekło i wbił jej do głowy, że prędzej ją zabije, niż pozwoli jej odejść. Czyli to Hampton jest niebezpiecznym psychopata, a nie jego żona.

Kiedy wrócił do pokoju, Laury już tam nie było.

- Lauro?

Żadnej odpowiedzi. Pobiegł do pokoju gościnnego. Zastał tam Laurę upychającą bez ładu i składu swoje rzeczy do torby podróźnej.

- Co robisz, Lauro?!

Nie przerwała pakowania.

Chwycił ją za rękę, odciągnął od torby i mocno objął ramionami.

- Przestań, Lauro. To nie ma sensu. Nie możesz całe życie uciekać, tylko dlatego, że usłyszysz w nocy jakieś stukanie...

- To nie było żadne stukanie. To on zadzwonił, żeby się upewnić.

- Przecież, jak mówiłaś, ten ktoś nie powiedział ani słowa i zaraz się rozłączył, co wcale nie znaczy, że to był Hampton.

- To nie było zwyczajne rozłączenie się. Ten ktoś rozłączył się dopiero po kilku sekundach, a przez te kilka sekund dyszał i upajał się paniką w moim głosie. Cały czas słyszałam jego głośny oddech. Tylko Hampton tak robi. Kiedy zostawał dłużej w restauracji albo wyjeżdżał w interesach, dzwonił do domu późnym wieczorem, żeby upewnić się, że tam jestem. Zawsze wtedy milczał, tylko głośno dyszał w słuchawkę. Teraz też tak zrobił.

Natan z trudem powstrzymał przekleństwo, które samo cisnęło mu się na usta. Ten łajdak Hampton pobierał te swoje nauki chyba u samego diabła.

- Chodźmy, Lauro, do mojego gabinetu. Mam telefon z identyfikatorem połączeń. Sprawdzimy, z jakiego numeru ten ktoś dzwonił.

Laura spojrzała na swoją torbę, jakby trudno jej było z nią się rozstać.

- Natanie? Czy masz w domu jakąś broń?

- Mam pistolet. W sypialni.

- Jest załadowany?

- Nie.

- W takim razie załaduj go. Proszę. Wiem, co sobie o mnie teraz myślisz. Że przesadzam. Ale ja mam pewność, że jeśli Hampton zastanie nas razem, zabije nas oboje. A jeśli będziemy mieli broń, może uda nam się uratować.

Natan, nie wypuszczając Laury z objęć, pogłaskał ją po głowie. Marząc o tym, aby wreszcie zaczęła myśleć racjonalnie.

- Zastanów się, Lauro. Czy Hampton kiedykolwiek przedtem zabił człowieka? Pomijam twoje podejrzenie, że mógł zabić Tima, nie wiesz przecież, co się z nim stało. Może jednak gdzieś wyjechał i...

- To prawda. Nie wiem - przerwała mu. - Ale widziałam na własne oczy, jak Hampton próbował udusić Tima za to, że napastował mnie po pijanemu. I jeśli Hampton dowiedział się, że jestem teraz z tobą, że mieszkam u ciebie, nie spocznie, póki nie przyjdzie tu, aby zabić nas oboje. Jeśli zna twój numer telefonu, to zna i adres.

- Nie widziałas Hamptona prawie rok. Może się zmienił?

- On? Wykluczone. Wprost przeciwnie. W ciągu tego roku jego wściekłość na pewno jeszcze wzrosła. On, w odróżnieniu od większości ludzi, nie potrafi zapomnieć, wybaczyć i po prostu żyć

dalej. Będzie karmił się nienawiścią, knuł zemstę i czekał na dogodny moment.

- Pójdę załadować pistolet.

Nadal uważał, że nie ma powodu do zmartwienia, był jednak zdecydowany zrobić wszystko, aby uspokoić Laurę i powstrzymać ją od postanowienia ucieczki. Teraz nie miało dla niego znaczenia, czy jej strach jest uzasadniony, czy są to urojenia. Po prostu chciał ją chronić, nawet przed nią samą.

Wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Zza oprawionej w skórę repliki Moby Dicka wyciągnął półautomat. Potem z górnej szuflady komody wyjął naboje. Pistolet kupił rok temu, kiedy usłyszał o kilku włamaniach do domów znajomych lekarzy. Okazało się, że to gangi wyrostków szukały narkotyków. Wyłapano wszystkich i Natan nigdy dotychczas nie miał okazji ładować swojego pistoletu.

Dlatego teraz, kiedy wkładał naboje do magazynka, czuł się bardzo niezręcznie, tym bardziej że Laura nie spuszczała z niego oczu. Przeciwnie, śledziła każdy jego ruch. W rezultacie całe to, jego zdaniem wyimaginowane, zagrożenie stawało się realne. Jakby rzeczywiście czekali na mordercę, który w każdej chwili może wdrzeć się do domu i zaskoczyć ich podczas snu albo przy posiłku.

- Jeśli Hampton tu się zjawi, będziemy na to

przygotowani - powiedział, starając się, aby zabrzmiało to bardzo pewnie. - A teraz sprawdzimy, z jakiego numeru ten ktoś do ciebie dzwonił.

Laura nie odezwała się. Skinęła tylko głową. Natan objął ją w pól i poprowadził do niewielkiego pokoju, służącego mu za gabinet. Pokój ten został dobudowany przez poprzednich właścicieli, był niewiele większy od dużej szafy, ale wystarczająco duży, żeby pomieścić komputer, drukarkę, faks i kilka regałów z teczkami na dokumenty.

Włączył identyfikator połączeń. Razem z Laurą w tym samym czasie odczytali wiadomość. Ktoś dzwonił z numeru miejscowego, ale abonenta nie można zidentyfikować.

Laura nie drżała już. Jej ciało zeszywniało, wyraz twarzy był nieprzenikniony. Natan domyślił się, że w tym momencie planuje następny ruch. Dlatego uznał, że musi natychmiast coś zrobić, bo inaczej znów odejdzie z jego życia.

Nacisnął przycisk, telefon wybrał numer nieznanego abonenta. Odłożył słuchawkę chyba po dwunastym sygnale.

- Nikt się nie zgłasza.
- Natanie, pozwól mi odejść. Tak będzie najlepiej. Ty prowadzisz wspaniałe życie, takie, na jakie zasługujesz. I zawsze podejmujesz słuszne decyzje. Ja, niestety, nie. Moje decyzje były

najgorsze z najgorszych, ale trudno, muszę teraz z tym żyć. Odeszłam od ciebie, nie powiedziałam ci prawdy, dlaczego muszę odejść, a potem wyszłam za mąż za tego okropnego człowieka... Wreszcie uciekłam od niego, ale przecież nie po to, aby kogokolwiek narażać na jego zemstę, a tym bardziej ciebie... Tyle ci zawdzięczam... Przecież to był zwykły przypadek, że trafiłam do twojego szpitala... Ale to nie był dobry dla ciebie przypadek, bo razem ze mną do twojego życia weszło ogromne niebezpieczeństwo...

- Moje życie znowu stało się wspaniałe tylko dlatego, że ty w nim uczestniczysz. I nie mam zamiaru ustąpić. Dać się pokonać jakiemuś szaleńcowi. Mam znajomego oficera w policji, poproszę, żeby sprawdził ten numer.

Szybko przewrócił kilka kartek w swoim notesie. Odnalazł numer pagera Dutcha. Wybrał numer i czekał niecierpliwie. Czas włókł się w nieskończoność, ale w końcu Dutch się zgłosił.

- Dutch, mam pewien problem.

- Domyślałam się, że w związku z Hamptonem Parkerem.

- Powiedzmy... Przed chwilą ktoś dzwonił do mnie, ale się nie odezwał. Rozłączył się. W telefonie wyświetlił się numer, ale abonenta nie zidentyfikowano. Zadzwoiłem pod ten numer. Nikt się nie zgłasza.

- Często miewa pan takie głuchoe telefony?

- Nie. Ale teraz jest sytuacja trochę... szczególna, dlatego zależy mi bardzo na sprawdzeniu tego numeru. Byłbym wielce zobowiązany.

Podał Dutchowi numer i z góry podziękował za przysługę. Laura podeszła do okna i czekając, aż skończy rozmowę, patrzyła w nadciągający zmierzch. Objęła się przy tym mocno ramionami, wręcz kurczowo, jakby rzeczywiście chciała siebie samą uchronić przed załamaniem.

- Jesteś głodna? - spytał. - Mamy krewetki i sałatkę.

- Przepraszam, Natanie, ale teraz nie jestem w stanie nic przełknąć.

- Nie przepraszaj. Schowam wszystko do lodówki, może później będziesz miała apetyt na moje wspaniałe krewetki z grilla. A teraz chodźmy do kuchni. Napijemy się po lampce wina. Co ty na to?

Miał nadzieję, że to pozwoli jej się odprężyć.

- Wolałabym filiżankę herbaty.

- W takim razie napijemy się herbaty.

Parząc świeżą herbatę, pomyślał, że tak naprawdę, to nawet by chciał, żeby ten cały Hampton Parker pojawił się w jego domu i żeby doszło do konfrontacji. Wtedy mieliby już to wszystko za sobą. Przecież Laura nie może żyć w ciągłym strachu. Ani jej umysł, ani ciało nie są w stanie wytrzymać takiego stresu. W końcu się załamie, dlatego koniecznie trzeba coś zrobić. Tylko co?

Laura siedziała przy stole, popijając herbatę, kiedy do Natana zadzwonił znajomy policjant. Z zakończenia rozmowy zorientowała się, że informacje, jakie przekazał, niestety, nie były pomyślne. I w jednej chwili adrenalina, którą czuła podczas pakowania torby, nagle wyparowała. Teraz ręce i nogi miała ciężkie jak z ołowiu.

I nie mieściło jej się w głowie, że naprawdę zemdląca. Ona przecież nigdy nie mdlała. To omdlenie musiało być skutkiem nadmiaru emocji w ciągu ostatnich kilku dni. Radość z obcowania z Natanem zestawiona z nieustannym strachem przed Hamptonem. A może ta operacja tak bardzo osłabiła jej organizm, że nagle odmówił posłuszeństwa.

- Ten ktoś dzwonił z automatu telefonicznego w szpitalu - powiedział Natan. - Czyli mógł to być praktycznie każdy.

- Jeśli byłby to ktoś z personelu, to dlaczego nie dzwonił z telefonu służbowego? Albo ze swojej komórki?

- Racja. Ale mógł to być na przykład ktoś z rodziny któregoś z moich pacjentów. Często dzwonią do mnie z różnymi pytaniami, a ponieważ nie chcą, żeby pacjent usłyszał rozmowę, dzwonią z automatu.

- Ten ktoś w ogóle się nie odezwał.

- Może zmienił zdanie albo ktoś mu przeszkodził w rozmowie. Dutch, ten mój znajomy po-

licjant, zaproponował, że spróbuje złapać Hamptona w Los Angeles. Ma dostęp do telefonu, którego numer nigdy nie wyświetli się w czyimś aparacie. Jeśli Hampton nadal jest w Los Angeles, znaczy to, że nie on dzwonił ze szpitala.

- Czy ten Dutch wie, dokąd dzwonić? Wie, jak nazywa się restauracja Hamptona?

- Zna wszystkie. Kiedy zacząłem podejrzewać, że jesteś Laurą Blankenship, poprosiłem, żeby cię sprawdził. Ma też kopię raportu o twoim zaginięciu.

- Aha. Czyli to jeszcze jedna osoba, która wie, że jestem Laurą Blankenship.

- Powiedziałem Dutchowi, że jesteś moją dawną znajomą, nic więcej. Nie zdradziłem, że kobieta, którą w gazecie wymienili jako Jill Jacobs, to ty...

Natan stanął za krzesłem Laury i zaczął masować jej ramiona.

- Żyłaś z potworem, Lauro. Nic dziwnego, że teraz nikomu nie wierzysz. Ale po świecie chodzi mnóstwo dobrych, uczciwych ludzi. Dutch jest jednym z nich.

I taki był też Natan. I kochał ją. To cud, to po prostu cud. Jej serce powoli uspokajało się, czyżby zaczynała wierzyć w szczęśliwą odmianę losu?

- Ja... ja nie wiem, Natanie, co zrobiłam, czym sobie zasłużyłam... na ciebie, na twoją miłość...

- Na miłość wcale nie trzeba zasłużyć, Lauro. Ona sama przychodzi. Miłość taka po prostu jest.

Może to właśnie był cud miłości, który przywiódł ją do Nowego Orleanu? Chociaż skąd mogła wiedzieć, że Natan tu jest? Może byli sobie przeznaczeni? Może dobry los chciał, żeby spotkali się w tym czasie i w tym miejscu? A może to znak, że jednak uda jej się uciec przed Hamptonem?

A może tylko robi z siebie idiotkę, wierząc w coś, co po prostu jest niemożliwe?

Znów zadzwonił telefon. Laura zamarła. Teraz przecież zapadnie werdykt. Jeśli Hamptona nie ma w Los Angeles, nie pozostaje jej nic innego, jak zaufać swojemu instynktowi.

Miłość do Natana każe jej uciekać.

- Wspomniała wiadomość, Dutch. To właśnie chciałem usłyszeć!

Natan rozłączył się i spojrzał na Laurę rozpromienionym wzrokiem.

- Hampton jest w swojej restauracji. Osobiście dogląda kolacji, na którą prezes pewnej korporacji zaprosił prawie sto osób. W tle słychać było muzykę, z czego Dutch wywnioskował, że goście gustują w swingu.

Treść tych słów bardzo powoli docierała do Laury.

- Sądziłem, że wpadniesz w euforię - powie-

dział Natan. Wziął ją za ręce i lekko pociągnął, zmuszając, żeby wstała z krzesła.

- Trudno mi uwierzyć w tę pomyślną wiadomość. Niewiele było takich w ciągu ostatnich kilku lat.

- Wszystko teraz zmieni się w twoim życiu, Lauro. Od tej chwili będziesz otrzymywać tylko dobre wiadomości. Przekonasz się.

Pocałował ją delikatnie i poczuła, jak ogarnia ją rozkoszne ciepło. Słowa „kocham cię” miała już na końcu języka, ale się powstrzymała. Ta jej miłość do Natana ciągle ją przerażała, bo wiązało się z nią zbyt wielkie ryzyko... i to dla niego bardziej niż dla niej. Hampton przecież może zechcieć zabić tylko jego, a oszczędzić jej życie, żeby mógł być jego panem. W ciągu ostatnich kilku lat Hampton niszczył konsekwentnie wszystko, co było jej drogie. Prawie zniszczył ją samą, swoją żonę. Ona nie może dopuścić, żeby teraz ucierpiał Natan. Żeby zginął tak, jak jej ukochany pies...

- Może zjemy teraz krewetki? - spytał Natan.

- Hampton Parker jest na drugim końcu kraju, zajęty swoim własnym życiem. Nie masz żadnego powodu do obaw.

Pomyślała, że Natan zawsze był naiwnym marzycielem.

Hampton szybkim krokiem przemierzał terminal LAX-u, wielkiego lotniska w Los Angeles. Był późny wieczór, prawie noc, o tej porze nie było tu tłoku, ale jemu i tak wydawało się, że przejście przez kontrolę trwa wieki. Nie miał ani sekundy do stracenia, jeśli chciał załapać się na nocny lot do Nowego Orleanu. Leciał do Laury i tego jej doktorka, którego sobie poderwała. Spotkała go podczas ubiegłego weekendu, od tygodnia mieszka w jego domu. A z iloma facetami spała przedtem, od chwili swojej ucieczki z Los Angeles? Nad tym lepiej się nie zastanawiać.

Tania dziwka. Zawsze nią była, ale on i tak ją pokochał. Dał jej wszystko. Luksusowy dom. Najdroższe ubrania. Wspaniałe apanaże. A ona potrafiła tylko jedno - dręczyć go, prowokować i zmuszać go tym do robienia rzeczy, których wcale nie chciał robić.

Teraz rozgniewała go na dobre. Nie wybaczy jej. Nie będzie już niczego tłumaczył, nie będzie karał. Tym razem ona musi umrzeć, ona i ten jej nowy gach.

Kiedy zadzwonił Bailey, myślał, że ten gniew, który kipiał w nim przez cały ubiegły rok, teraz go rozsadzi. Gniew i nienawiść. Za późno na litość. Za późno na rozgrzeszenie. Czas Laury i czas doktora Natana Duncana minął.

Laura szła przez dom, czując niechęć do ciszy, jaka zapanowała po wyjściu Natana. Uwielbiała, kiedy był w domu. Uwielbiała słuchać jego głosu, uwielbiała wspólne śniadania. Kochała dotyk jego palców, jego pocałunki. A nade wszystko uwielbiała spać w jego łóżku, jak to się stało minionej nocy.

Było prawie tak, jakby wcale nie mieli za sobą piętnastu lat rozłąki. Kiedy była z Natanem, czuła się o wiele młodsza, pełna życia i taka szczęśliwa. Prawie zapomniała o niepewności i lęku, towarzyszących jej nieustannie od chwili gdy wyszła za mąż za Hamptona Parkera.

Prawie. Bo ten lęk nadal w niej jest. Lodowaty strach da znać o sobie za każdym razem, kiedy znowu się zdarzy jakiś głuchy telefon albo nagle usłyszy jakiś podejrzany dźwięk, albo przyjdzie jej do głowy niepokojąca myśl. Powróci cały koszmar. Natan był przekonany, że ona dojdzie do siebie, że to tylko kwestia czasu. Ale nie miał racji. Nikt i nic na całym świecie nie odbierze jej tego śmiertelnego strachu, dopóki Hampton Parker chodzi po tym świecie i jej szuka, żeby dokonać zemsty.

Nalała sobie następną kawę, wzięła gazetę i poszła do sypialni. Pościel na łóżku, w którym spali razem dzisiejszej nocy, była skotłowana. Nagle poczuła w całym ciele rozkoszne mrowienie, choć tej nocy wcale się nie kochali. Natan

chciał ją oszczędzić, przecież od operacji minęło niewiele czasu. Całowali się tylko, tulili do siebie i głaskali. Był to balsam na jej duszę, choć te pieszczoty nie nasyciły jej ciała spragnionego zmysłowych doznań.

Podeszła do przeszklonych, rozsuwanych drzwi. Słońce świeciło jasno i mocno, czuła żar jego blasku, przenikający przez szkło. Rozsunęła drzwi, wyszła nad basen i rozstawiła sobie leżak. Usiadła na kilka chwil, chciała trochę wygrzać się w złocistych promieniach, zanim wróci do domu, aby wziąć poranny prysznic.

Zamknęła oczy i na chwilę dała się ponieść fantazji. Jakby to było, gdyby nosiła nazwisko Natana Duncana, gdyby mogła mieć Natana przy sobie do końca życia i kochać go...

Nagle słodkie marzenia ściał mróz. Czuła, jak wszystkie mięśnie w niej tężeją, nerwy napinają się jak postronki. Tu jest Hampton! To on wdarł się do jej umysłu i wszystkie piękne obrazy zmienił w czerń. Jego obecność była tak realna. Prawie czuła jego oddech i duszący zapach jego wody kolońskiej.

- Wygląda na to, że czujesz się tu jak u siebie w domu.

Ten głos ciał jak stalowe ostrze noża, poznaczone złowrogimi zębami. Jej serce zabiło jak oszalałe. Otworzyła oczy i spojrzała prosto w lo-

dowaty, a jednocześnie przerażający, szalony gniew malujący się w oczach Hamptona.

- Zdradziłaś mnie, Lauro. Złamałaś mi serce. Popełniłaś wielki błąd. A teraz wejdziemy do domu doktora Duncana, żeby nie zakłócać spokoju sąsiadom.

Oczy Hamptona były jak dwa kamienie. Zimne i twarde, czarne jak noc. Przyjechał tu, żeby ją zabić. Zrobić to, na co podświadomie czekała...

- Stajesz się, bracie, popularny - rzucił żartobliwie Carl Madison, mijając Natana w szpitalnym korytarzu.

- To znaczy?

- Wczoraj jakiś facet szukał cię po całym szpitalu, ciebie i tej twojej Cyganecki.

- A kto to był?

- Nie przedstawił się. Myślę, że jakiś reporter. W tej sprawie nic się już nie dzieje, ale oni dalej węszą, chcą z tej historii wyciągnąć jak najwięcej.

- O której godzinie tu był?

- Widziałem go gdzieś koło trzeciej. Szedłem wtedy do jednego z moich pacjentów, który ma komplikacje. Ale ten gość kręcił się tu do piątej. Kiedy wychodziłem ze szpitala, widziałem go po raz drugi, rozmawiał z tą ładniutką pielęgniarką z OIOM-u, z tą rudą.

- Ale nazwiska swego nie podał?

- Nie. Jak mówiłem, nie przedstawił się, a ja go o nic nie pytałem.

Carl prawdopodobnie miał rację. Ten facet był reporterem. Choć pora się zgadzała. Był w szpitalu w tym czasie, kiedy ktoś zadzwonił do jego domu i ten głuchy telefon przeraził Laurę. A poza tym nie podobał mu się fakt, że jakiś facet, bez podania swego nazwiska, kręcił się po szpitalu, zadając pytania na temat jego i Laury...

Wygląda na to, że paranoja Laury jest zaraźliwa. Przecież nie ma powodu do niepokoju. Hampton jest w Los Angeles, prawdopodobnie związał się już z jakąś kobietą. Mężczyźni tacy jak on muszą koniecznie mieć koło siebie kogoś, na kim będą mogli się wyżywać.

Kiedy chciał wejść do pokoju swojego pacjenta, odezwała się komórka.

- Tak, słucham?

- Tu Dutch. Mam dla pana wiadomość, doktorze Duncan. Niestety, nie ucieszy ona pana...

Hampton, boleśnie wykręcając rękę Laury, wepchnął ją przez drzwi i pociągnął dalej korytarzem, do sypialni Natana.

- Szkoda, że tego twojego fagasa akurat nie ma w domu. Miałem nadzieję, że za jednym zamachem załatwię was oboje.

- To żaden mój fagas.

- Oczywiście, że nie. Tylko kochaś do łóżka. Myślisz, że jestem ślepy² I straciłem węch? Wystarczy spojrzeć. W tym łóżku na pewno nie spała jedna osoba. A poza tym to łóżko pachnie tobą, Lauro. Twój zapach unosi się w całym tym domu, a zwłaszcza tutaj, nad tą pościelą, w której przewalałaś się tej nocy.

- Mylisz się, Hamptonie. Natan jest moim bliskim znajomym z czasów studenckich. Zaproprowował mi, żebyam zamieszkała w jego domu na okres rekonwalescencji. Rób ze mną, co chcesz, ale jego zostaw w spokoju. On mnie nawet nie dotknął. On nawet nie wie o tobie.

- Myślisz, że jestem idiotą? Facet na pewno cię dotykał, tak jak wielu innych, prawdopodobnie cała setka. Na pewno nie nudziłaś się od chwili, kiedy zwiiałaś z domu. Kobieta, która obściskuje się z Timem, najlepszym przyjacielem swego męża, pójdzie do łóżka z każdym facetem.

- Tim był pijany i stracił głowę.

- Niestety, stracił coś więcej.

- Co ty mówisz?! Co mu zrobiłaś?!

- To samo, co zaraz zrobię tobie, skarbie. Zostaniesz ukarana za swoje grzechy.

- Och, Boże! Hamptonie! Czy ty... czy ty go zabiłaś?

- Niestety, tak. Zabiłem. I ciebie też zabiję. Ale najpierw trochę zmienię wystrój wnętrza domu

twego doktora. Taka mała niespodzianka, na początek, zanim dozna prawdziwego szoku.

Trzymając ją nadal prawą ręką, lewą chwycił za kryształowy wazon, stojący na komodzie i cisnął nim przez pokój. Wazon huknął o podłogę, kawałeczki szkła rozprysły się na całej podłodze.

Czuła, jak jej żołądek zaciska się w bólu wężelki. Gra zaczęła się, pod koniec tej gry ona będzie już martwa, chyba że znajdzie jakiś sposób, żeby go powstrzymać.

A Hampton pociągnął ją teraz do okna, zacisnął palce na pięknych draperiach i zerwał je, razem z karniszem i kawałkiem tynku.

- Proszę, Hamptonie, nie rób tego. Natan nic ci przecież nie zrobił.

Mówiła to, zdając sobie sprawę, że on i tak jej nie posłucha. Jej ukochany pies, Leopold, też nic złego nie zrobił Hamptonowi. Jednak zabił go z zazdrości o jej uczucia do tego psa, żeby zaspokoić swoją chorą potrzebę zemsty.

- Ty chyba naprawdę lubisz tego doktora, prawda, Lauro? W takim razie zmieniam mój plan. Pozostaniesz wśród żywych trochę dłużej. On zginie pierwszy. A ty będziesz mogła sobie popatrzeć, jak go zabijam. Chcę widzieć wyraz twoich oczu, kiedy krew wytryśnie mu z głowy. Wypatroszę mózg z czaszki neurochirurga mózgu. - Nagle roześmiał się, jakby uznał, że powie-

dział jakiś dobry dowcip. - A ty, Lauro, będziesz musiała na to patrzeć.

Znów ten skurcz w żołądku. Czuła, że robi jej się niedobrze. Pochyliła się bezwiednie, zaraz jednak znów się wyprostowała. Musi przecież być silna, musi myśleć jasno. I koniecznie znaleźć jakieś wyjście. Jeśli nie dla siebie samej, to przynajmniej dla Natana.

Hampton chwycił za telefon i próbował wcisnąć jej do ręki.

- Zadzwoń po tego swojego kochasia. Powiedz mu, że chcesz, żeby wrócił do domu, bo za nim tęsknisz.

- Nie.

Wykręcił jej ramię jeszcze mocniej. Krzyknęła z bólu.

- Powiedziałem, że masz zadzwonić.

- Nie.

Wtedy cisnął nią o ścianę. Słyszała, jak jej głowa stuknęła głucho o twardą framugę okna.

- Możesz mnie bić, robić ze mną, co chcesz, ale ja nie zadzwonię po Natana.

- Zadzwonisz.

- Nie, nie zadzwonię. Ty i tak mnie zabijesz. Ale nie pozwolę, żebyś zabił jeszcze jednego niewinnego człowieka. To dobry człowiek, a ty jesteś diabłem. Nie pozwolę ci zabić Natana.

Twarz Hamptona spurpurowiała. Tracił panowanie nad sobą, jak wtedy, kiedy zastał ją

w objęciach Tima. Na twarzy i na karku wystąpiły niebieskie żyły, grube jak postronki. Twarz wykrzywił mu obrzydliwy grymas. To była twarz szaleńca.

Szarpnął telefonem, wrywając przewód ze ściany. Uderzył aparatem Laure w ramię i pchnął ją na podłogę. Poczwała silny ból w ramieniu, potem straszliwie zabolął ją kark, ale udało jej się jakoś poderwać z podłogi i całym ciałem rzucić się do przodu, na jego kolana.

Z całych sił uderzyła go pięścią w krocze. Hampton zawył i upadł, jednak zaraz wstał, ale jej wystarczyło tych kilka sekund. Jak żbik podskoczyła do półki z książkami i wyciągnęła ze schowka pistolet.

Wycelowwała, drżący palec ułożyła na spuście.

- Nie zastrzelisz mnie, Lauro.
- Zastrzelę. Jeśli zbliżysz się do mnie choć na krok. Bez ciebie świat stanie się o wiele lepszym miejscem do życia.

Zrobił ten krok. Pociągnęła za cyngiel. Huk był ogłuszający. Ale Hampton dalej szedł, prosto na nią. Uderzył ją tak mocno, że poleciała na przeszklone drzwi. Pistolet przeciął powietrze jak pocisk raketowy. Palce Hamptona zaciśnięty się na jej szyi. Traciła oddech. Nie widziała na nim żadnych ran, żadnej krwi. Czyli strzał był niecelny. Czyli to nie on umrze, lecz ona...

W chwili, gdy zaczęła tracić przytomność, Hampton rozluźnił uścisk.

- Piękny mamy dzisiaj dzień - wycedził. - Dobry na pływanie. A ja bardzo lubię pływać, wiesz o tym. Doktor ma tu niezły basenik, podejrzewam, że jesienią nie musi podgrzewać wody, a może nawet i zimą też nie. To zalety mieszkania na głębokim Południu, na pewno opowiadał ci o tym. I teraz ty skorzystasz sobie z tych wszystkich udogodnień.

Wypchnął ją za drzwi. Ledwo trzymała się na nogach, ale szła, potykając się co chwila. W głowie przelatywały jej gorączkowe myśli. Nie wolno się jej poddać. Musi być jakieś wyjście, trzeba walczyć, opierać się...

Nie dał jej żadnej szansy. Chwycił w pól i wrzucił do wody. Skoczył za nią. Próbowwała odpłynąć, ale złapał ją za nogi i przyciągnął do siebie. Potem wepchnął jej głowę pod wodę.

Próbowwała walczyć, ale jej ręce okazały się całkowicie bezużyteczne. On był bardzo silny. Starła się jak najdłużej wstrzymać oddech. Jak długo jej się to udało? Minutę, dwie! Czuła już wodę, palącą jak ogień, wdzierającą się do nosa, do płuc. Palce Hamptona, wplątane w jej włosy, pchały jej głowę głębiej i głębiej, w niebieską, chłodną wodę.

Już nic nie bolało. Ona po prostu teraz rzeczywiście dokądś odpłynie...

Kocham cię, Natanie. Tak bardzo cię kocham...

A poza tym... teraz wszystko będzie dobrze. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu była tego całkowicie pewna.

Hampton nigdy więcej już jej nie skrzywdzi.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Natan z piskiem opon hamował na podjeździe, z tyłu nadjeżdżało policyjne auto. Wskoczył z samochodu i pognał do drzwi.

- Lauro! Lauuuuro!

Biegł korytarzem, czując, jak każdy najmniejszy nerw w jego ciele dygocze z panicznego strachu. A kiedy wpadł do sypialni, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Pistolet. Leżał na podłodze. Schylił się po niego, podniósł. I nagle zamarł.

Przez przeszkolone drzwi widać było basen w całej okazałości. Jakiś mężczyzna wychodził z niebieskiej wody. W tej wodzie widać było Laurę. Jej ciało opadało powoli, jasne włosy unosiły się wokół głowy jak złocista aureola.

Hampton Parker spełnił swoją groźbę.

Natan Duncan w tym momencie przestał być lekarzem ratującym ludzkie życie. Coś w nim

pękło, kiedy patrzył, jak jego marzenia opadają coraz niżej, w niebieską toń.

Wyszedł przed drzwi i wycelował. Prosto w głowę Hamptona. Dokładnie w tej samej chwili zza węgła wyszedł Dutch.

- Niech pan tego nie robi. Ten drań nie jest tego wart.

Za Dutchem szli inni. Natan rzucił broń i skoczył do wody. Jeszcze zanim wypłynął z Laurą na powierzchnię, wiedział, że puls jest wyczuwalny. Ułożył ją na posadzce w patio i rozpoczął sztuczne oddychanie. Modląc się w duchu, żeby okazało się skuteczne.

Udało się. Laura krztusząc się, wypluła wodę i otworzyła oczy. Piękne, ciemnobrazowe, o niezwykłej sile spojrzenia, wręcz hipnotyzujące.

- Tak, kochanie, tak! - szeptał gorączkowo, nie przerywając akcji, póki Laura nie zaczęła oddychać miarowo, a puls zdawał się być prawie normalny. Wtedy wstał. Wziął ją na ręce, przytulił do piersi i zaczął kołysać jak dziecko. Pod powiekami piekły go siłą powstrzymywane łzy. Tak mało przecież brakowało, a straciłby ją na zawsze...

Dutch z dwoma innymi policjantami przeszli przez patio, prowadząc Hamptona. Na rękach Hamptona połyskiwały srebrne kajdanki.

- Jak Laura? W porządku? - spytał Dutch.

- Dojdzie do siebie.

Laura poruszyła się i odgarnawszy mokre włosy z czoła, skinęła głową.

- Dziękuję wam - odezwała się słabym głosem. - Hampton chciał mnie utopić...

- Śledziliśmy drania. Na szczęście, w porę udało się go dopaść.

- Dutch, jestem pańskim dozgonnym dłużnikiem - odezwał się Natan. - Cud, że zachciało się panu sprawdzić go jeszcze raz. Gdybym się nie dowiedział, że drań wyleciał przed świtem z Los Angeles, nie byłoby mnie tutaj.

- Dobry gliniarz zawsze kieruje się instynktem. Wczoraj wieczorem zastanawiałem się nad tym głuchym telefonem. Pomyślałem sobie, że Hampton może mieć kogoś tutaj, kto pracuje dla niego. Okazuje się, że tak. Przesłał tu swojego wyżła, prywatnego detektywa, taką gnidę, co zrobi wszystko za parę dolców.

Laura zakrztusiła się znów, wypluła jeszcze trochę wody, po czym wygodniej ułożyła się w objęciach Natana.

- Ja... ja chciałam coś zeznać. Hampton przyznał mi się, że zamordował swojego przyjaciela, Tima Cottera. Zrobił to... jakiś rok temu... chyba w dniu, w którym uciekłam od niego...

Jej głos drżał, Natan czuł, że też drży, kiedy znów uzmysłowił sobie, że Laurę mogło spotkać to samo, co nieszczęsnego Tima.

- Policja z Los Angeles z wielką chęcią wysłucha pani zeznań - powiedział Dutch. - Zdaje się, że niejaki Hampton Parker spędzi za kratkami wiele czasu, miejmy nadzieję, że nie wyjdzie stamtąd do końca swego ziemskiego życia.

Hampton nie odrywał od Laury wzroku pełnego gniewu i nienawiści.

- Fatalnie, że nie udało mi się cię zabić, Lauro Blankenship. A ten twój doktor wkrótce się przekona, jaka z ciebie gadzina. Przekona się o tym bardzo szybko.

- Zabieramy go stąd - powiedział Dutch. - Doktorze, wezwać karetkę?

- Dzięki, nie trzeba. Sam zawiozę Laurę do szpitala, muszą ją zbadać...

- Czuje się pan na siłach prowadzić wóz?

- Jasne.

Kiedy policjanci wyprowadzili Hamptona, Laura wydała z siebie głośne westchnienie ulgi.

- Zdaje się, doktorze, że pan po raz drugi uratował mi życie. Czy pan wie, co to znaczy?

- Wiem. Jesteś moja.

- Tak. Na zawsze. - Ramiona Laury mocno objęły Natana za szyję. - Ten koszmar nareszcie się skończył. I spełniły się wszystkie moje marzenia. Teraz nie boję się powiedzieć tego głośno. Kocham pana, panie doktorze.

- I ja cię kocham, Lauro. Odzyskanie ciebie trwało całe piętnaście lat. Trochę długo... Ale

teraz nie pozwolę ci się ruszyć ode mnie nawet o krok.

- Czy to obietnica?

- Tak... Nie... Bo chyba nie mam i nie miałem wpływu na to wszystko, co się nam przydarzyło... To przecież prawdziwy cud.

Szczęśliwa, jak nigdy dotąd, wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

- To coś więcej niż cud, Natanie - szepnęła.

- To miłość... Chyba że miłość jest cudem...

RS